

LA SEMAINE POLONAISE

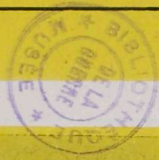
23, rue Taitbout — PARIS (IX^e)

28 SEPTEMBRE
WRZESIEŃ 1958

Nr. 38 (52) ★

PRIX
CENA 30 fr.

Tygodnik Polski



ST. WŁADYSŁAWA... str. 4-5 SEKwana SZUMI WISŁA... str. 6-7 Po 30 minutach: martwe terro... do 100

LA SEMAINE POLONAISE 29 SEPTEMBRE 1958 Tygodnik Polski Nr. 1 • CENA 30 fr.

LA SEMAINE POLONAISE 13 OCTOBRE 1958 Tygodnik Polski Nr. 3 • CENA 30 fr.

LA SEMAINE POLONAISE 20 OCTOBRE 1958 Tygodnik Polski Nr. 4 • CENA 30 fr.

LA SEMAINE POLONAISE 27 OCTOBRE 1958 Tygodnik Polski Nr. 10 • CENA 30 fr.



„A kiedy na księżyc...”



LA SEMAINE POLONAISE 6 NOVEMBRE 1958 Tygodnik Polski Nr. 14 (21) • CENA 30 fr.

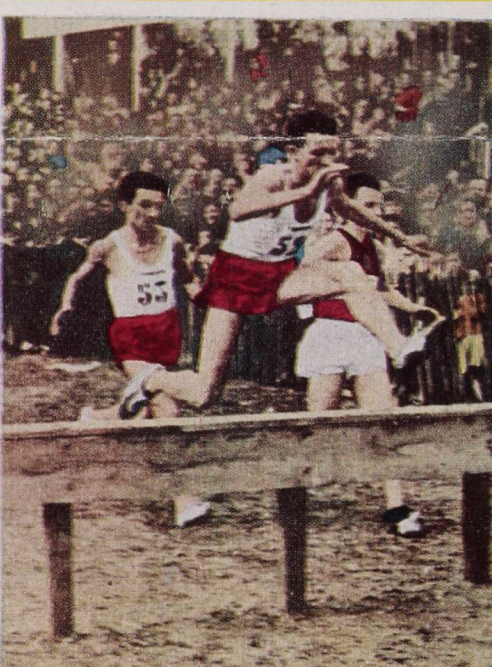
LA SEMAINE POLONAISE 13 NOVEMBRE 1958 Tygodnik Polski Nr. 15 (22) • CENA 30 fr.

LA SEMAINE POLONAISE 20 NOVEMBRE 1958 Tygodnik Polski Nr. 19 (26) • CENA 30 fr.

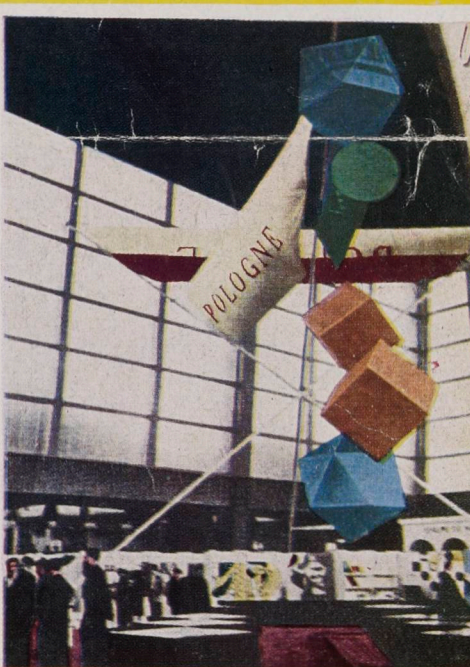
LA SEMAINE POLONAISE 27 NOVEMBRE 1958 Tygodnik Polski Nr. 25 (32) • CENA 30 fr.



Wesołych Świąt
Życzy
Redakcja



W podróz doślubną
ze śląka do Paryża

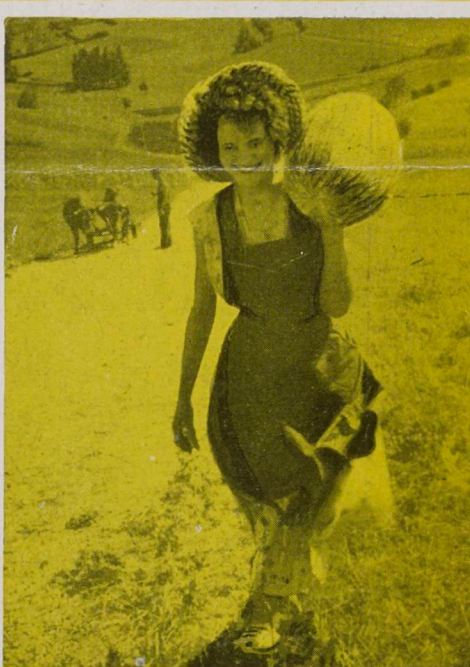
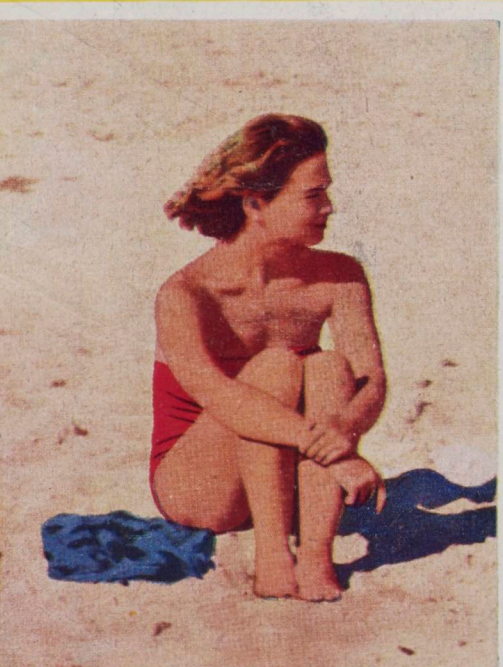


LA SEMAINE POLONAISE 29 DECEMBRE 1958 Tygodnik Polski Nr. 28 (35) • CENA 30 fr.

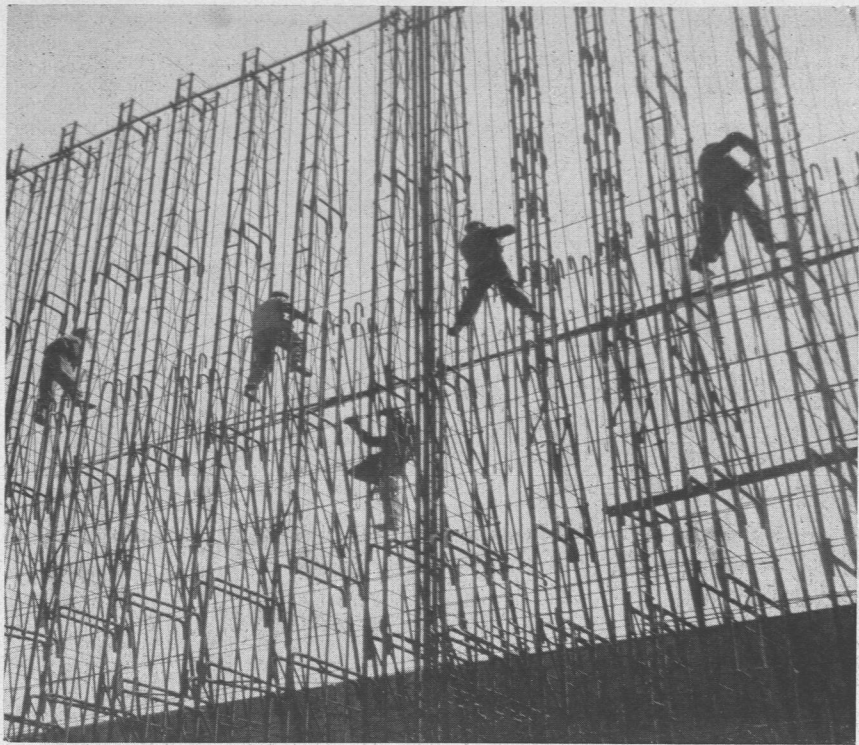
LA SEMAINE POLONAISE 6 JANVIER 1959 Tygodnik Polski Nr. 31 (38) • CENA 30 fr.

LA SEMAINE POLONAISE 13 JANVIER 1959 Tygodnik Polski Nr. 35 (42) • CENA 30 fr.

LA SEMAINE POLONAISE 20 JANVIER 1959 Tygodnik Polski Nr. 38 (45) • CENA 30 fr.



FP 2373 ... ma już rok!



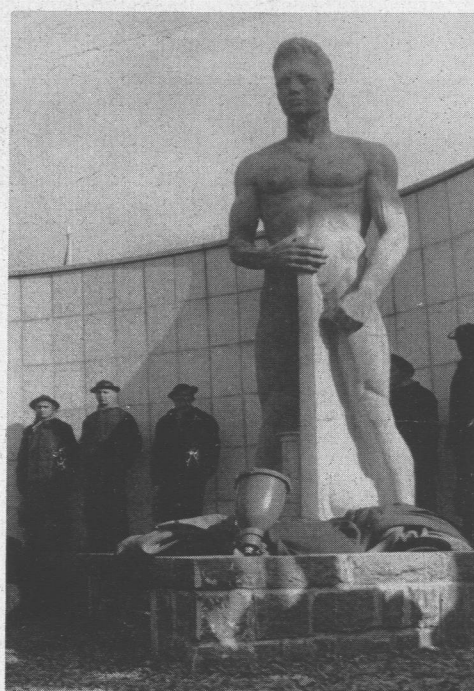
W Podborach buduje się wielką zapórę, żeby pociążyć kres powodziom.



Kiepura napił się, jak widzicie, wody ze studni na Nowym Mieście. No i przeziębił się. Koncert trzeba było odłożyć...



Louis Mariano, popularny śpiewak, zdobywa nowe kwalifikacje — tym razem tancerza...



W Quaregnon (Belgia) odsłonięto pomnik na cześć górników wszystkich krajów. Symbolizuje on wielkość i znaczenie zawodu górnika.



P. Paul Eugene Barret wygrał konkurs na najlepszego „łodziarza” Francji. Swoje dzieło nazwał „śnieżną gwiazdą”.

CZY WYSLAŁEŚ ZDJĘCIE
na nasz
Konkurs fotoamatora?



W jesiennym słońcu. Nadesłane przez J. Małachowskiego z Houdain.
WARUNKI-PATRZ STRONA 13.



Dymśa przed wyjazdem na występy do USA. Podobno tak rozśmieszył celników, że nie mogli pełnić swych powinności.

„LA SEMAINE POLONAISE”
23, rue Taitbout,
PARIS (9^e)
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Cena prenumeraty:
kwartalna: 400 franków,
półroczna: 700 franków,
roczna: 1.300 franków.

w Belgii:
kwartalna: 55 fr. belg.,
półroczna: 100 fr. belg.

Przedstawiciel w Belgii:
Wł. Kuc, zamieszkały w Saint-Nicolas-lez-Liege, 76, rue Holoz.

DZIŚ W NUMERZE :

STRONA

MARIAN BRANDYS: O króľach i kapuście (Fragmenty reportażu)	4
Koniunktura w polskim węglu	5
Raki na eksport	5
Operacja X	7
Młodzi malarze polscy wystawiają w Paryżu	8
Literatura francuska w Polsce	8
Król Sobieski i gwardie wrócili do Tarnowskich Gór (Fotoreportaż o tradycjach i dniu dzisiejszym górników)	9, 10, i 11
MICHALINKA: Co kto lubi	13
Rady od serca	13
NASZA ANKIETA O MŁODZIEŻY: Co więc robić	15
Sport, rozrywki umysłowe i filatelistyka	17
Nowe przygody Kajtka	17
Jesień w Zakopanem (Fotoreportaż)	19
Strona humoru	20

NASZA OKŁADKA

przypomina po prostu, że minął rok od ukazania się pierwszego numeru „Tygodnika”. O to kilka naszych okładek — czy się podobały — niech powiedzą sami Czytelnicy.



...ma już rok!

O NOWYM ROKU SZKOLNYM

SŁOWO DO RODZICÓW

Trymiesięczne wakacje to okres bardzo długi. Wielu dzieciom wywietrzała w tym czasie z głowy część nabytych w ostatnim roku wiadomości i w pierwszych tygodniach będą musiały na nowo przyzwyczaić się do dyscypliny szkolnej.

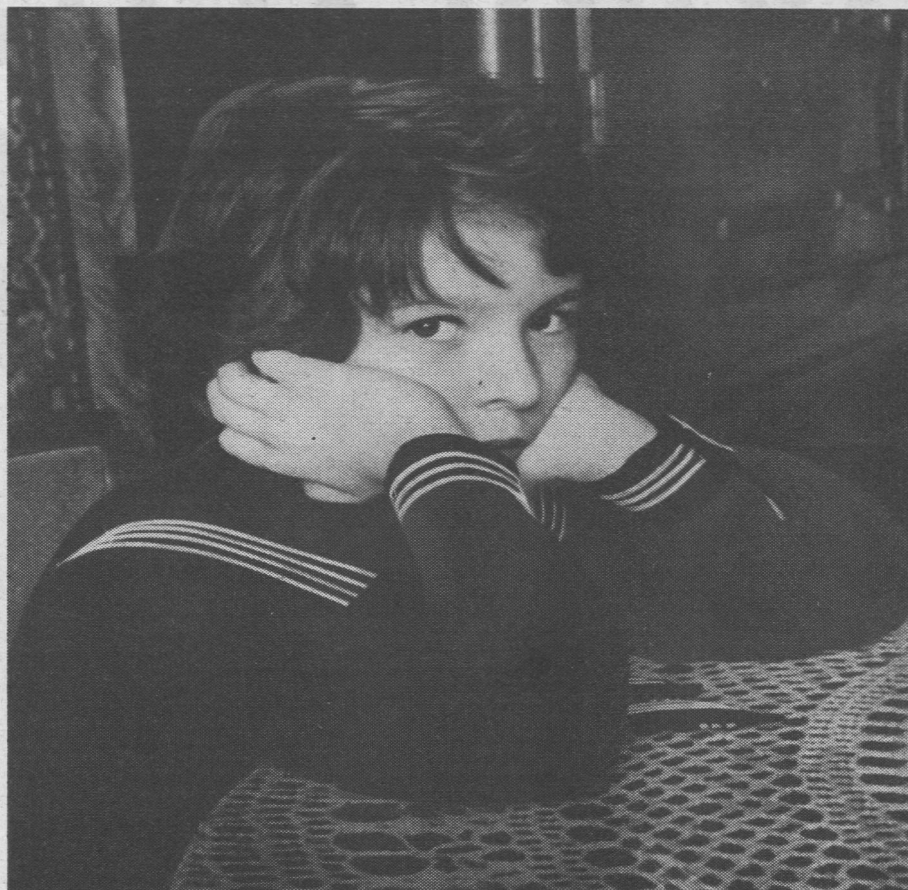
Są takie, które z ochotą i niecierpliwością wracają do klasy. Są inne jednak, dla których powrót ten staje się utrapieniem i udręką. Czy tylko dlatego, że znów trzeba pracować i zapamiętać o beztróscie wakacji? Nie. Często, niestety, powody niechęci i obaw dziecka należy szukać głębiej.

Rodzice nieraz nie zdają sobie sprawy w jak wielkiej mierze oni sami wpływają na dodatnie lub ujemne ustosunkowanie się dziecka do szkoły. I nie przeczuwają, że często ci właśnie, którym najbardziej zależy na postępach ich dzieci w nauce, popełniają błędy i osiągają tym wręcz przeciwne rezultaty.

Polskie społeczeństwo we Francji składa się w wielkiej mierze z ludzi, którzy na skutek emigracji nie mieli sami możliwości kształcenia się, a pierwsze młodsze pokolenie również musiało wcześniej zacząć pracę zarobkową. Dopiero później, po urzędzeniu się we Francji, przed dziećmi otworzyły się szersze możliwości. Jak więc to często się zdarza, rodzice pragnęliby, aby ich dziecko zdobyło to wszystko, z czego sami w młodości nie mogli skorzystać i osiągnęło wykształcenie szersze niż to, które im przypadło w udziale. Stąd bardzo często nacisk na dziecko chodzące do szkoły:

— „Ucz się lepiej. Ucz się więcej. Musisz mieć dobre stopnie. Tyle nas wysiłku kosztuje twoja nauka. Jeśli będziesz musiał powtórzyć klasę — no to się policzmy...”

A tymczasem dziecko nie zawsze może podołać tak jakby chciał. Tym bardziej, że już w pierwszych latach nauki rodzice często nie są w stanie pomóc mu efektywnie w jego pracy szkolnej. Nie mogą śledzić jego postępów, ani nawet tego, w jakim kierunku mogą rozwinąć się jego zdolności.



Jedyną kontrolą, która pozostaje rodzicom są stopnie, jakie dziecko przynosi ze szkoły. I jeśli nie są one zadawalające, ojciec się gniewa, matka narzeka, następują groźby i kary.

Dziecko wrażliwe bardzo nad tym cierpi. Zaczyna się obawiać, zaczyna kłamać, by uniknąć burzy w domu, traci zaufanie do własnych sił i powoli budzi się w nim niechęć do szkoły. A wówczas rezultaty jego nauki okażą się jeszcze gorsze i rozczarowanie rodziców całkowite.

Nie znaczy to wcale, aby pozostawić dziecko samemu sobie i nie

zwracać uwagi na jego pracę w szkole. Przeciwnie. Trzeba je do niej zachęcać, wzbudzać jego ambicje, okazywać stałe zainteresowanie dla jego postępów w nauce. Ale nie tworzyć atmosfery przymusu, groźby lub lęku, co najczęściej wywołuje wręcz odwrotny skutek.

Podobnie ma się sprawa jeśli chodzi o dodatkową naukę języka polskiego w szkole czwartkowej lub na kursach wieczornych. Dziecko, widząc swoich francuskich kolegów, którzy korzystają w czwartek ze swobody, podczas gdy ono musi się uczyć, nieraz się buntuje. Czasami rzeczywiście trudno mu sobie poradzić z obszernym materiałem szkolnym i nadliczbowe godziny polskiego wydają mu się ciężarem. I tutaj również dużo zależy od rozumnej postawy rodziców. Żadnych ostrych uwag w rodzaju: „Jak ci nie wstyd? Musisz się uczyć! Taki z ciebie Polak?!”

Dziecko bowiem łatwo sobie wówczas pomyśli w duchu, że woli nie być Polakiem a za to pójść w czwartek do kina. Należy zamiłowanie do języka i tradycji budzić od wczesnych lat, zainteresować je tym co polskie, opowiadać o własnym dzieciństwie, tak, aby dziecko czuło się emocjonalnie związane z polskością zanim jeszcze zacznie się uczyć w szkole. Wtedy nie będzie ono traktowało lekcji polskiego jako dodatkowej „corvee”, ale nabierze do nich szczerą ochotę.

Ochota do nauki bowiem jest najważniejszym warunkiem powodzenia w pracy i czynnikiem bardziej decydującym niestety o jego postępach w szkole niż zdolności. Wiele się mówi obecnie o mającej nastąpić reformie szkolnictwa we Francji, której celem jest pewne odciążenie pracy dziecka i skuteczniejsze metody nauki. Ale rola domu i rodziców jest ni mniej ważna aby przywiązać dzieci do szkoły i nakłonić je do nauki bez przymusu ni presji.

Tej roli nieraz my sami wpiery musimy się nauczyć...

Rocznicowe życzenia :

Minął rok — tak jest „Tygodnik Polski” ma już rok... Od roku co tydzień odnajdują nasi prenumeratorzy i czytelnicy — przyjaciela, który stara się rzetelnie informować i rzetelnie radzić.

Coraz więcej listów przychodzi do redakcji i wcale pokażne grono korzysta z naszych usług praktycznych...

Gdyby zresztą redakcja... zapomniała o rocznicy pisma — przypomnieliby o tym czytelnicy. Bo oto od tygodnia poczta przynosi nam serdeczne słowa życzeń, rad, krytyki...

Oto co pisze nam czytelnik z Houdain.

*Od hudoanatu mienyoy jelem
czytelnikiem Tygodnika Polskiego tu we francji
nie jestem żadnym dyplomatem ale myslim
odbitkami i faktami
Piszemko to bardzo mi się podoba moim
kierowcy i interesujacych rzeczy
za angloskoscia prazj Redakcji dotychczas
nikla skromnych stow pokazaly wykorzysto
ponodremsi chowac go wiezbial ferar
z Uranosamem na
fruschi*

CZYTAJĄC w każdym tygodniu wasze pismo z przyjemnością biorę je do ręki, bo są tam ciekawe artykuły, powieści i różne wiadomości, ale nie wszystko znajdujemy w naszym piśmie. Na przykład: wiele młodych mężatek, gospodyń, nie wie jak prowadzić dom, jak i co gotować. Dlatego też mam prośbę, aby w „Tygodniku” więcej drukować tego, co

nas kobiety obchodzi.

Sądzę, że będzie więcej zwolenniczek tych porad i załączam pozdrowienia dla Redakcji.

Elżbieta KOWALISZYN,
Cheratte.

Z okazji pierwszej rocznicy istnienia „Tygodnika Polskiego”, życząc Redakcji i całemu personelowi technicznemu dalszego zapалу i owocnej pracy dla dobra i korzyści całego Wychodźstwa polskiego.

H. KOSMAŁSKI, Lievin (P. de G.)

KORZYSTAM z okazji, że „Tygodnik Polski” kończy pierwszy rok swego istnienia, aby złożyć gratulacje... Dziękuję Tygodnikowi za informowanie nas o Polsce, a szczególnie o „Śląsku”, życząc dalszego powodzenia u Polaków we Francji. Bardzo dziękuję.

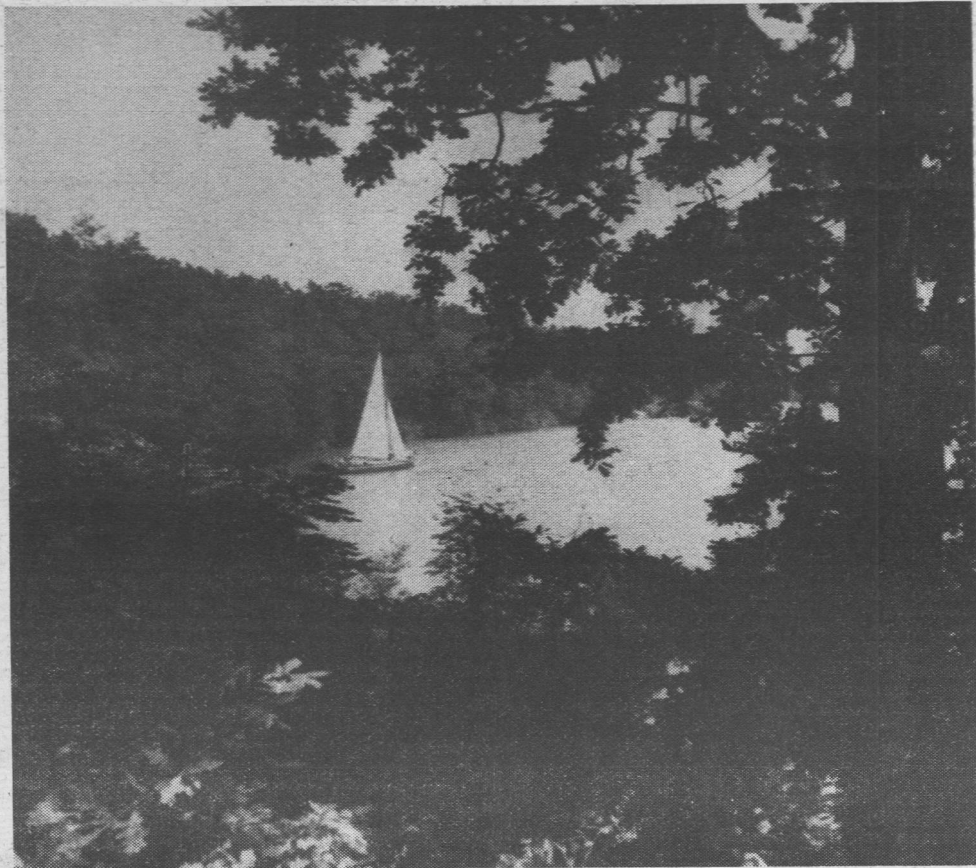
Marian MICHALIK
Colombes (Seine).

To my dziękujemy. Dziękujemy z całego serca pp. Gruszeckiemu, Michalikowi, pani Kowalyszyn i wszystkim naszym przyjaciołom, których głosów niestety z braku miejsca nie możemy tym razem wydrukować.

Te listy są dla nas najlepszą zachętą do pracy. Świadczą bowiem jak bardzo „Tygodnik Polski” stał się bliski i potrzebny naszym rodakom we Francji.

O KRÓLACH I KAPUŚCIE...

(Fragmenty reportażu)



KAZDEGO dnia do ślicznej przystani ostrodzkiej wpływały mały, śmieszny stateczek i przynajmniej sto rozmaitych kajaków i żaglowców. W ciche uliczki miasta wdiera się pstrokata, rozkrzczana czereda brunatnoskórych dzikusów ze Starych Jabłonek i z Piławek. Przybysze rozbiegają się po sklepach, a po zalatwieniu sprawunków z taką samą gwałtownością rzucają się na poszukiwanie „narodowych pamiątek”. Niestety, zabytków pozostało w Ostrodzie niewiele. Zachowała się tylko ruina zamku — pojedyncza ściana z pustymi prostokątami okien. Tyle, że w którymś z tych okien kryje się sam miód. Można się o tym dowiedzieć od stałych mieszkańców Ostrody.

— Trzecie okno od lewej. Tam Napoleon z Panią Walewską...

— Czy aby na pewno trzecie? — dopytują się podejrzliwie brunatnoskórzy.

— Z całą pewnością! — podtrzymuje twardo obywatel z Ostrody.

Wtedy brunatnoskórzy rozluźniają się wewnętrznie i przez dłuższą chwilę z cielecym zachwytem wpatrują się w pusty otwór starożytnego muru. Bo nawet wśród najdziwniejszych zawsze znajdzie się ktoś, kto słyszał o wielkiej miłości zdobywcy świata i pięknej Polki. Napisało o tym z pół setki powieści, nakreślono z dwadzieścia filmów.

Przy okazji i ja dokonałem odkrycia na temat Pani Walewskiej. Chcąc się upewnić co do jakiegoś szczegółu, zajrzałem do przedwojennej Encyklopedii Trzaski-Ewerta i Michalskiego. A tu o pięknej szambelanowej ani słowa! Wszystkie historyczne faworyty są: Madame de Pompadour jest, Madame Dubarry i Lady Hamilton — a jakże. Tylko bohaterkę pięćdziesięciu powieści i dwudziestu filmów pominięto zupełnie milczeniem.

A przecież „upadek” polskiej matrysy był najbardziej honorowy. Nastąpił po długim rozpaczliwym oporze w okolicznościach zupełnie niezwykłych. Błagali ją o to najpierw i najgodniejsi w narodzie. Odwoływano się do jej patriotyzmu. Zaklinano aby dumę

i wstyd złożyła na ołtarzu sprawy. Ostatni ustęp uroczystej petycji, jaką do osiemnastoletniej i już zakochanej smarkuli wystosowała Komisja Rządząca z sędziwym marszałkiem Małachowskim i posłem Wybickim na czele, brzmiał: „Posłuchaj, o Pani, tego głosu, abys po tem mogła cieszyć się radością dwudziestu milionów ludzi”.

A później, kiedy „to” już nastąpiło — poeta Julian Ursyn Niemcewicz, uważany za sumienie narodu, tak napisał o Pani Walewskiej: „Pani W... jest osobą nawet w słabości szacowną, nie chce przyjmować darów i najwyższych ofiarowanych sobie korzyści, tylko ażeby Polskę przywrócić”.

Ale do encyklopedii jej nie wpuśczone. Także z przyczyn patriotycznych.

NA Mazurach i Warmii człowiek spotyka się co krok z jakąś starą legendą. Jest to dziedzictwo czasów, kiedy kultywowanie ustnej tradycji historycznej, było najskuteczniejszą obroną przed germanizacją. Dziś wszystkie te mity, klechdy i podania mazursko-warmińskie okurza się troskliwie z pyłu zapomnienia i automatycznie włącza do nowej monografii tych ziem. W patriotycznym pośpiechu tradycje polskie myli się niekiedy z niemieckimi. W rezultacie powstają z tego mieszaniny dość dwuznaczne.

Marceli Jurdeczko, młody nauczyciel z mazurskiej wsi Reszki, opowiadał mi legendę wyjaśniającą dlaczego w Reszkach każdego rudego chłopca nazywano „synem rudego Kunona”. Przekazał mi tę gadkę osiemdziesięcioletni Mazur — Boguń, który z kolei usłyszał ją od swego ojca.

— „Po bitwie grunwaldzkiej kilkunastu rycerzy krzyżackich z gromadą knechtów ukryło się w lasach otaczających Reszki. Wśród knechtów był jeden pochodzenia polskiego — rudy Kunon. Krzyżacy zamierzali przedrzeć się do Malborka, rozesłali więc we wszystkie strony patroli rozpoznawcze. Rudego Kunona wysłano do Re-

szek. Sprytny knecht, widząc, że sprawa przegrana, wystarał się we wsi o wóz i kobiece przebranie — i najspokojniej pojechał sobie do sztabu Jagielly. Tam, potwierdziwszy swe zeznania krwią z serdecznego palca — wydał kryjówkę swoich krzyżackich zwierzchników. Silny oddział polski dopadł Krzyżaków w reszkowskim kościele. Po krótkim oblężeniu kościoła zdobyto, ale krzyżackich oficerów nie wzięto żywcem. Na krótko przedtem popełnili zbrojną samobójstwo. Przy życiu pozostał tylko jeden — przebrany w komę księdza. Tego rozpoznał bohaterski Kunon i własnoręcznie przebił sztyłem”.

Trzeba przyznać, że ta mazurska wersja Konrada Wallenroda jest dosyć obrzydliwa. Przy całym szacunku dla tradycji historycznych nie wierzę, aby przezwisko „syn rudego Kunona” mogło komuś sprawić przyjemność.

Znacznie bardziej od rudego Kunona spodobał mi się sam nauczyciel Jurdeczko. Dwudziestosiemioletni kierownik szkoły pochodził spod Lubawy. Przed wojną mieszkał zaledwie o cztery kilometry od Reszek — ale po polskiej stronie granicy. Kiedy miał osiemnaście lat obciążono go dziejową misją skupienia w jednolitą społeczność trzech różnych grup ludnościowych mazurskiej wsi: reszkowskich Mazurów, napływowych „Wilniuków” i chłopów z Lubawskiego. Wpadł wtedy na szczęśliwy pomysł, żeby rodziców związać przez dzieci. Zaczął od stworzenia artystycznego zespołu tańca i pieśni. Na pierwszym występie Mazury oklaskiwali tylko dzieci mazurskie, Wilniuchy tylko wileńskie. Potem się przemieszało. Fakt, że w Reszkach jest dzisiaj najwięcej w okolicy małżeństw mieszanych i że nie emigrują stąd wcale do bogatego Reichu — pozostaje w ścisłym związku z ówczesną inwencją artystyczną młodego nauczyciela.

JURDECZKO rozumie wyjątkowy charakter swego posterunku. Jego nauczycielskie biurko przypomina archiwum sumiennego socjologa. Od pierwszych dni prowadzi drobniągową kronikę Reszek. Skrupulatnie odnotowuje każdy fakt

krzyżowania się odmiennych tradycji obyczajowych.

Choćby taka rzecz jak pilnowanie wsi nocą. Przed wojną był w Reszkach stały stróż nocny, piastujący jednocześnie funkcję woznego szkolnego i gońca u sołtysa. Wynagradzano go z daniny płaconej przez całą wieś. Tymczasem ludzie ze Wschodu przywieźli z sobą zwyczaj kolejnego „obnoszenia warty”. Oszczędni Mazurzy szybko pogodzili się z nową formą. I teraz „deskę wartowniczą”, zwaną także „berłem” lub „lancą”, przekazuje się z domu do domu.

Inny przykład. Na krańcu Reszek stoi niewielki murowany budynek, w którym przed wojną mieściły się chlewy. Obecnie zdumiony przybysz odnajduje tam najbardziej typową białocruską „banię”. Z kąpielą parową nie poszło zrazu tak łatwo jak ze służbą wartowniczą. Mazurom, kąpiącym się przedtem tylko w szafliku, zwyczaj prażenia się w gorącej parze, a potem tarzania się w śniegu — wydał się nie tylko barbarzyństwem, lecz rzeczą zgola niemożliwą do wytrzymania dla normalnego człowieka. Dziś kąpie się w bani całą wieś, z zachowaniem odwiecznego rytuału: wieczorem mężczyźni, kobiety nocą. Mazurzy i lubawscy skutecznie rywalizują z „Wilniukami” — kto dłużej wytrzyma na górnej półce. Ostatnio lubawscy przeforsowali nowatorski projekt. Namówili ostrożnych „Wilniuków” na dobudowanie do tradycyjnej „bani” nowoczesnych pryszniców. Całe to „przenikanie kulturalne” odbywa się bez regionalnych zadróżnień — w drodze spokojnej ewolucji, kierowanej pewną ręką nauczyciela.

MNIEJ szczęśliwe było wystąpienie Jurdeczki na terenie... polityki międzynarodowej. Stało się to niedawno na jakiejś konferencji w Olsztynie. Poniesiony krasomówczym zapalem rąbnął takie zdanki: „Jeżeli kanclerz Adenauer przywdział płaszcz krzyżacki — to my przywdziejemy płaszcz Jagielly”. „Głos Olsztyński” umieścił te słowa w artykule sprawozdania z konferencji — rewizjonistyczna prasa niemiecka je podjęła i wszczęła wielką wrzawę. Z wrzawy tej wynikało niezbicie, że kierownik szkoły podstawowej w Reszkach przygotowuje zbrojny na pad na NRF. Jurdeczko zapewnił mnie najsolennie, że podobna myśl nie przeszła mu nawet przez głowę. Dla udowodnienia mi, jak obce są Reszkom wszelkie nacjonalizmy, zaprowadził mnie do odnowionej niedawno kuźni. Kuźnia ta przed wojną należała do Niemców. W jej ścianie pozostał kamień ze rdzennie niemieckim nazwiskiem i datą budowy: r. 1858. Po wojnie do opuszczonej ruiny wprowadził się kowal z Wileńszczyzny Leon Krzemieniewski. Przed paru tygodniami p. Krzemieniewski, rozgrzany widać atmosferą obchodów grunwaldzkich, zabrał się nagle do gruntownego odnawiania swej rudery, a po ukończeniu remontu urządził dla całej wsi uroczyste obławanie... stulecia reszkowskiej kuźni.

Bardzo mi się ten nauczyciel Jurdeczko spodobał. Po wyjeździe z Reszek opowiedziałem o nim znajomemu działaczowi mazurskiemu — człowiekowi niezwykle zacnemu i mającemu serce dla takich spraw. Ku memu zdziwieniu działacz zareagował na moje hymny pochwalne miną zdecydowanie kwaśną. Owszem, Jurdeczkę znał, zalet jego nie kwestionował. Niemniej... Przez dłuższą chwilę nie mogłem się dowiedzieć o co mu właściwie chodzi. Wreszcie wyduślił z siebie oskarżenie. Na pierwszym zebraniu Komitetu Grunwaldzkiego, kiedy była mowa o odbudowie linii kolejowej Działdowo-Ostroda — dla mego znajomego

stało się naraz jasne, że Jurdeczko zabiega o tę kolej nie dla Grunwaldu ale... dla Reszek.

A to dopiero!...

..

Przyjechał z Zarnowca profesor Stefan Kuczyński i przez kilkanaście godzin chodziliśmy z nim po Polu Grunwaldzkim. Prof. Kuczyński lubi się chwalić przed znajomymi, że ma już wnuków — ale ludziom, którzy z trudnością dostrzegają mu krok w jego karkołomnych spacerach — badawczych — trudno w ten fakt jakoś uwierzyć. Co pewien czas uczony zatrzymuje się, aby zapytać o godzinę. — Dziewiąta panie profesorze. — No, to pierwsze chorągwie ruszyły już do boju — stwierdza z satysfakcją profesor. I dalej biegnie przez pola, wspina się na wzgórze, wdiera się w najgęstsze zarośla.

Autor „Wielkiej wojny z Zakonem Krzyżackim” uchodzi dziś w Polsce za najwybitniejszy autoritet w sprawach grunwaldzkich. Ale nie dla mieszkańców wsi, otaczających historyczne pobojowisko. Starzy chłopcy z Ulnowa, Zabłotowa i Grunwaldu z uśmiechem wyższości prostują historyka. Oni wiedzą lepiej. Skąd? Oczywiście, że z „Krzyżaków” Sienkiewicza.

NA terenie dzisiejszego PGR Grunwald rozegrała się ongiś najkrwawsza faza bitwy grunwaldzkiej — zdobycie krzyżackiego taboru przez chłopską piechotę. Ani jeden Krzyżak nie wyszedł stąd żywy — padło szesnaście tysięcy trupów. Bezlitosne okrucieństwo bitew chłopskich nie wypływało z przyczyn psychologicznych czy obyczajowych. Chłopi nie brali jeńców po prostu dlatego, że okup za nich i tak przypadby panom.

Po zdobyciu obozu krzyżackiego — jak podaje Długosz — król, dla zapobieżenia ogólnemu pijaństwu, kazał porobić wszystkie beczki z winem. Ogromna struga wina zmieszanego z krwią wsiąkała w ziemię i spływała do okolicznych strumyków i stawów. Zrodziła się z tego później legenda — utrwalona przez niemieckich historyków — że kąpiel w wodzie, zmieszanej z krwią grunwaldzkich bohaterów przywraca siły i młodość. Jeszcze dziewiętnastowieczny historyk Toeppen notuje, że do sadzawki grunwaldzkiej przyjeżdżają się kąpać nocą najwybitniejsze osobistości Prus, ba, nawet sam król Fryderyk Wilhelm IV. Później zabobon wygasł. Stwierdzono widać, że kąpiel w krwi bohaterów — siła nie przywraca.

Ze wszystkiego o czym mówił prof. Kuczyński najbardziej interesuje mnie sprawa niechętnego stosunku Długosza do Jagielly i jego potomków. Tendencyjny portret wielkiego króla uzupełnia się obecnie i prostuje w drodze sumiennej analizy faktów i dokumentów. Wiadomo już dziś, na przykład, że rzekomy „litewski barbarzyńca” był największym dżentelmenem w ówczesnym Królestwie Polskim. On jeden nie uznawał posłania ze skór i sypiał na prześcieradłach, codziennie się kąpał, a dworskich szafarzy doprowadzał do rozpaczy horrendalnym na owe czasy zużyciem mydła. Inna rzecz, że Długosz zdrowo później beknął za swoje wszystkie złośliwości pod adresem Jagiellonów. Jego „Dzieje Polski” przeżyły się przez dobre parę wieków w benedyktyńskiej „szufladzie”. Do pierwszego wydania dzieła przystąpiono dopiero w roku 1611 — ale i wówczas król Zygmunt III specjalnym dekretem nakazał przerwanie druku. Surową cenzurę miała Pierwsza Rzeczpospolita.

POLSKI WĘGIEL

(KORESPONDENCJA WŁASNA Z KATOWIC)

WIEKSZOŚĆ z was, którzy teraz życie w miastach i osiedlach górniczych północnej czy też południowej Francji — pamięta doskonale nasz przedwojenny przemysł węglowy. Od Dąbrowy Górniczej i Radzionkowa przez Chorzów, Sosnowiec, Katowice, Mysłowice po Rybnik i Zory, z krakowskim odgałęzieniem rozpościerało się polskie czarne zagłębie. Wokół szybów węglowych, którymi na światło dzienne wyjeżdżał strumień czarnego bogactwa, powstały wielkie zakłady przemysłowe — huty, stalownie, fabryki maszyn, zakłady chemiczne, koksownie, elektrownie. Dla nich wszystkich węgiel jest podstawowym surowcem i paliwem, bez niego nie mógłby pracować cały nasz przemysł.

W tych latach produkcja przemysłu węglowego była obok produkcji rolnej głównym naszym towarem eksportowym. I mimo, że produkcja ta nie przekraczała 37 milionów ton węgla, wywoziliśmy zagranicę przeszło 11 milionów ton, a na cele przemysłowe przeznaczaliśmy niecałe 15 milionów ton. Porównanie tych dwóch liczb wskazuje najlepiej jak słabo rozwiniętym byliśmy krajem.

Zakończenie drugiej wojny światowej zmieniło całkowicie naszą sytuację. Odzyskaliśmy stare obszary, które przyczyniły się do dalszego wzrostu produkcji węgla.

Po upaństwowieniu wielkiego przemysłu stanęło przed nami w okresie bezpośredniego powojennym trudne zadanie szybkiej odbudowy zniszczonego przemysłowego. Była to praca pilna, którą trzeba było podjąć natychmiast, jeśli chcieliśmy doczekać się szybkiej realizacji planów dalszej rozbudowy przemysłu Polski. W tym okresie oczy wszystkich zwróciły się na nasz węgiel.

O rozwoju tej gospodarki narodowej mówią najlepiej cyfry. W 1938 roku na obecnych terenach węglowych pracowało 69 kopalń węgla, w ubiegłym roku było ich tu czynnych 82 oraz 38 kopalń płytkich. Wydobycie węgla wzrosło w tym samym czasie z niecałych 70 milionów ton do blisko 95 milionów ton. Ciekawe przy tym, że stosunkowo najsilniejszy wzrost wydobycia zanotowaliśmy dla kopalń górnośląskich, dąbrowskich i krakowskich. Natomiast na Śląsku Opolskim i Dolnym wystąpił raczej spadek wydobycia. Ilość za-

trudnionych od okresu przedwojennego wzrosła niemal dwa razy.

PRZYROST produkcji naszego węgla rozkłada się zarówno na zwiększenie ilości kopalń, jak i na większą ilość zatrudnionych górników. Bo, niestety, jeśli idzie o wydajność pracy na jednego zatrudnionego w górnictwie, czy na jednego pracownika dołowego, tutaj zmiany nie były zbyt pocieszające. Wydajność ta jest mniej więcej o około 30 procent niższa niż przed wojną. Na tak stan składa się kilka przyczyn. Jedną z nich, bardzo ważną, są stałe trudności przy znalezieniu rąk do pracy w górnictwie.

Występuje stała płynność załóg. Jedni odchodzą z pracy, drudzy przychodzą. A wiemy przecież, że trudnego i odpowiedzialnego zawodu górnika trzeba się rzetelnie uczyć. Górnictwo ma swoje stare tradycje, a w wielu rodzinach zawód ten przechodził z ojca na syna i był podstawą dumy i chluby. Trzeba go dobrze opanować, a to wymaga czasu i doświadczenia. Nie może być wykwalifikowanym górnikiem ktoś, kto dopiero co przyszedł do pracy w zawodzie.

ZBLISKO 95 milionów ton produkcji węgla — do niedawna więcej niż 25 procent przeznaczony było na eksport. Własne zaś zużycie w kraju wykazuje przede wszystkim olbrzymi wzrost przeznaczenia węgla dla przemysłu, który zużywa go rocznie ponad 48 milionów ton (w 1937 roku 14.800.000 ton, w 1950 roku 31.400.000 ton, w 1945 roku 45 milionów ton). Daje to świadectwo szybkiego rozwoju naszego przemysłu.

Sporo też zużywa węgla kolejnictwo (około 10 milionów ton). Tutaj jednak sytuacja szybko się zmienia, gdyż coraz większy obszar kraju obejmuje elektryfikacja. Został już zelektryfikowany węzeł kolejowy wokół Warszawy, węzeł w strefie tak zwanego „trójmiasta” (Gdyni, Sopotu i Gdańska), szlak Warszawa - Katowice - Gliwice oraz szlak Warszawa - Łódź. W najbliższych latach sieć kolei elektrycznych znowu się wy-

datnie powiększy. Powoduje to daleko idące uproszczenie pracy kolei i lepsze wykorzystanie źródeł energetycznych.

ENERGII elektrycznej będzie nam potrzebna coraz więcej. W kraju naszym, który wielu z was pamięta, jako kraj oświetlany po największej mierze lampą naftową, coraz trudniej znaleźć wieś, która by nie była zelektryfikowana. Ludność używa coraz więcej aparatów wymagających energii elektrycznej — radiodbiorników, telewizorów, praklek elektrycznych, lodówek, odkurzaczy. Wszystko to pochłania energię elektryczną. Nic też dziwnego, że zużycie węgla przez ludność wynosi obecnie ponad 14 milionów ton, z czego wielka część przypada na wieś.

I jeszcze jedna wielka dziedzina życia gospodarczego przybyła jako konsument węgla. Jest nią przemysł chemiczny. Wyroby chemiczne z węgla, a przede wszystkim masy plastyczne, sztuczne włókna, lekarstwa — zwiększają stale zapotrzebowanie na węgiel jako surowiec chemiczny. Jest to tym bardziej ważne, że pozbawieni jesteśmy większych zasobów ropy. Na zachodzie nylon produkuje się z ropy naftowej. W naszym kraju produkcja pokrewnego z nylonem — steelonu musi z konieczności rzeczy opierać się o surowiec węglowy.

WCHWILI obecnej w Polsce przygotowuje się plan dalszego rozwoju gospodarki na okres piętnastu lat (1961-1975). Przewiduje on, że produkcja węgla wzrośnie o dalsze 40-45 milionów ton. Wzrosną własne potrzeby energetyczne i surowcowe, ale spodziewamy się, że wzrosną również możliwości lokowania węgla na rynkach zagranicznych.

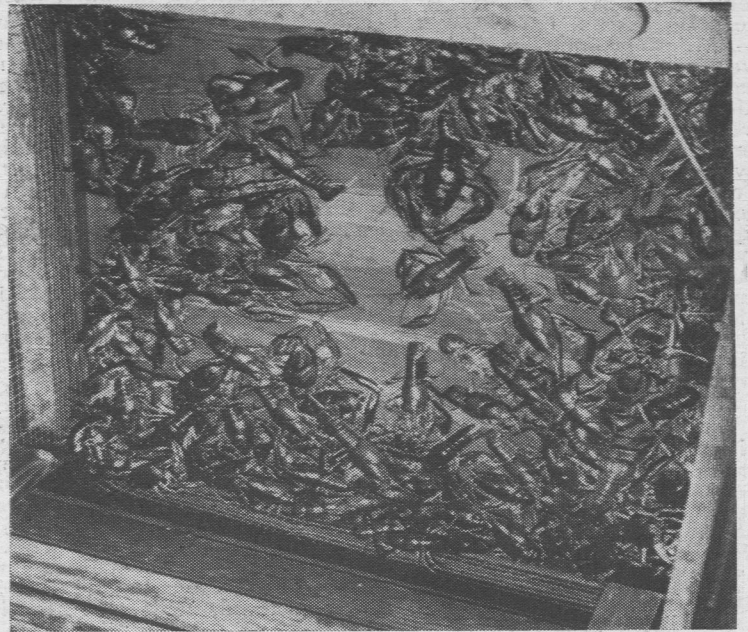
Jak obliczyły organizacje międzynarodowe, wystąpi w Europie Zachodniej w 1975 roku w dalszym ciągu wysokie zapotrzebowanie na energię elektryczną dla przemysłu i całej gospodarki narodowej. A własna produkcja energii elektrycznej, obliczona na podstawie możliwości źródeł energetycznych, zwłaszcza węglowych nie przekroczy 66 procent pokrycia potrzeb. Wystąpi więc w dalszym ciągu, jak się spodziewają specjaliści, dobra koniunktura na węgiel. Spodziewane jest przy tym utrzymanie się nienajgorszych cen na węgiel. Jak widać istnieją wszelkie możliwości utrzymania w dalszym ciągu naszej pozycji eksportera dużych ilości węgla. Pozostałe ilości znajdą doskonałe użytkowanie w kraju, zwłaszcza jeśli idzie o skierowanie ich do przemysłu chemicznego.

Możemy być spokojni, że węgiel będzie jeszcze przez długie lata naszym bogactwem narodowym. Będzie dawał zatrudnienie setkom tysięcy polskich górników i będzie się przyczyniał do podnoszenia dobrobytu całego społeczeństwa.

Tadeusz Jaworski

50 ton raków na eksport

URACZYMY CAŁĄ EUROPE



Raki są eksportowane żywe...

Polskie rzeki, jeziora i stawy obfitują w raki, i dlatego kraj nasz jest najpoważniejszym ich eksporterem w Europie. Eksport raków zapoczątkowany w roku 1949 (ilością 19,5 tony) wzrósł obecnie do 50 ton rocznie. Tradycyjnym już i największym ków warto wymienić Belgię, Szwajcarię, NRF i Szwecję. Szwecja kupuje raki tylko w sierpniu. 8 sierpnia odbywa się tam tak zwane święto raków. Raki są wtedy niezbędnym daniem wszystkich restauracji i muszą się one znajdować na każdym stole rodzin-



Każdy rak jest dokładnie ważony przed zapakowaniem.

odbiorcą polskich raków jest Francja. Kuchmistrze francuscy sławni wirtuozi swego zawodu potrafią przyrządzić z nich dziesiątki potraw: pyszne zupy, sałatki, raki faszerowane i tym podobne specjalne. Z innych odbiorców naszych ra-

nym, spełniając niejako rolę wielkanocnego jaja. Szwedzi jedzą raki tylko mrożone.

Raki wysyłane są zagranicę z bazy raków żywych w Warszawie, którą odwiedził nasz fotoreporter.



W Gliwicach nastąpiło otwarcie Międzynarodowej Wystawy Budownictwa Górniczego w obecności premiera J. Cyrankiewicza,

CEPELIA

POLSKI SKLEP W BRUKSELI
10, PLACE ROGIER, 10

POLECA

- makaty
- lalki artystyczne
- ceramikę
- wycinanki ludowe
- meble artystyczne i ludowe

oraz wszystkie wyroby polskiego rzemiosła i przemysłu ludowego i artystycznego

Tydzień we Francji...

Korzystając z ostatniego weekendu przed niedzielą 28 września, premier de Gaulle wygłosił w czterech miastach Francji — w Rennes, Bordeaux, Strasburgu i Lille — przemówienia, w których wezwał swych rodaków do pozytywnego i masowego poparcia Konstytucji. Gen. de Gaulle poprzestął w swych przemówieniach na zapewnieniu słuchaczy, że pozytywny wynik Referendum zapewni Francji wielkość na wewnątrz i na arenie międzynarodowej. Wolał się on raczej powstrzymać od precyzowania swych poglądów na aktualne zagadnienia, stojące przed krajem, a na temat Algierii ograniczył się do stwierdzenia (w Rennes), że „Muzułmanie to muzułmanie”, i że „trzeba dać Algierczykom powody aby poczuli się Francuzami”.

Nie jest to, jak podkreślają liczni komentatorzy, program nazbyt szczegółowy, ale być może gen. de Gaulle zechce go sprecyzować w dniu 2 października gdy, jak zapowiedziano w tym tygodniu, uda się ponownie do Algierii.

Tymczasem — w przeddzień Referendum nad Konstytucją — cały kraj stał się widownią wielkiej batalii politycznej, w której Francuzi są zarazem widzami, sędziami i... stawką, jak pisze dowcipnie jeden z dzienników paryskich. Na ulicach miast i miasteczek wyrosły specjalne tablice oblepione afiszami różnych partii politycznych, mury domów pokryły się napisami TAK i NIE, a film, radio i telewizja współdziałały w kampanii propagandowej na rzecz Referendum. Zostały one w pewnej mierze udośćniane poszczególne partiom i ugrupowaniom. Przywódca Partii Komunistycznej wyłożył w ostatni poniedziałek słuchaczom radia swój punkt widzenia, twierdząc, że nowa Konstytucja zagraża wolności publicznej. Kluczem do rozwiązania sytuacji — zdaniem Thoreza — jest zakończenie wojny w Algierii.

Prasa i radio opublikowały między innymi apele biskopatu francuskiego i poszczególnych biskupów. Autorzy tych apelów podkreślają, że pojęcie „laïque” (tj. świecki) w tekście Konstytucji nie jest sprzeczne z wiarą. Jakie będą wyniki Referendum — trudno oczywiście przewidzieć, ale pewne jest, że nie tylko obóz tych, którzy zamierzają głosować NIE, ale również obóz tych, którzy zdecydowali się powiedzieć TAK jest mocno podzielony.

Zwraca na to uwagę wybitny prawnik publicysta Raymond Aron w jednym z ostatnich numerów „Le Monde”.

„Referendum — pisze on mianowicie — nie ma takiego samego sensu w metropolii, Algierii i na południe od Sahary, ma ono różne znaczenie w różnych częściach

francuskiej wspólnoty. Francuzom w metropolii postawiono na raz co najmniej cztery pytania: czy wolałaby general de Gaulle wrócić do Colombey, czy aby pozostał w Matignon (siedziba premiera), czy zgadzają się z nową organizacją władz publicznych; czy akceptują Wspólnotę francusko-afrykańską; czy ufają gen. de Gaulle, że zastosuje on w Algierii nieokreśloną bliżej politykę.

Afrykańczyków na południe od Sahary pyta się czy chcą wejść do Wspólnoty francusko-afrykańskiej, przyczem rozumie się, że jedni, odpowiedzą „tak” ponieważ chcą z niej wystąpić za kilka lat, a inni — ponieważ chcą w niej pozostać. Jeżeli chodzi o muzułmanów w Algierii, to o co się ich właściwie zapytuje? Czy o to czy chcą zostać Francuzami „z równym udziałem” (a part entiere), czy też o to czy zgadzają się ze specjalistami na temat wyboru prezydenta Republiki przez poszerzone kolegium? Mówiąc prawdę, jeżeli odpowiedzą „tak” będzie można mieć nadal wątpliwości co do ich uczuć. Jeżeli odpowiedzą „nie”, lub nie będą wcale głosować, cały świat uzna, że jest to zwycięstwo FLN”.

Autor cytowanych wyżej słów dowodzi w swym artykule, że nawet jeżeli w urnach wyborczych znajdzie się 28 września większość kartek z napisem TAK, nie wszystkie jeszcze problemy zostaną same przez się rozwiązane, a niektóre staną dopiero przed krajem z całą ostrością.

Oczywiście pierwszym takim problemem będzie — tak jak i do tej pory — problem algierski. W ostatnich dniach powstał prowizoryczny rząd emigracyjny z Ferhat Abbasem na czele. Rząd ten został już uznany przez 8 państw (arabskich) i jego istnienie może wpłynąć na wyniki Referendum w Algierii, które wydawały się lotą zapewnić dzięki wielkim wysiłkom propagandowym. W każdym razie ALN (Armia Wyzwolenia Narodowego) w Algierii czyni wszystko, aby nakłonić ludność muzułmańską do nie brania udziału w głosowaniu, a jednym z pierwszych kroków nowopowstałego rządu algierskiego było wniesienie skargi przed ONZ na temat organizacji przez Francję referendum w Algierii.

FLN wzmaga także akcje terrorystyczną w metropolii. Akcja ta przybrała takie rozmiary, że władze bezpieczeństwa widziały się zmuszone do przedsięwzięcia dalszych nadzwyczajnych kroków dla jej powstrzymania. Od poniedziałku oba paryskie lotniska Orly i

Le Bourget poddane zostały specjalnym zarządzeniom — każdy pasażer będzie rewidowany. Wzmocniono ochronę w portach francuskich, gdzie zanotowano próby sabotażu, ustawiono specjalne posterunki przed publicznymi gmachami i niektórymi urzędami (np. w Telewizji) itd.

Strzały armatnie w Algierii, gdzie wzmożła się działalność wojenna i strzały pistoletowe w metropolii gdzie rośnie akcja terrorystyczna, towarzyszą więc batalii przedreferendowej. Koła oficjalne nie obawiają się jednak aby mogło to wpłynąć w jakiś decydujący sposób na wyniki Referendum. Jedno z pism wieczornych („France-Soir”) przewidywało przed kilkoma dniami, na podstawie sondażu publicznej opinii, że gen. de Gaulle otrzyma w końcu poparcie 62—72 procent wyborców. Już w najbliższy poniedziałek będziemy wiedzieli czy te przewidywania są słuszne. Tymczasem można tylko stwierdzić, że zainteresowanie Referendum jest duże, że większość 28 milionów wyborców francuskich pójdzie prawdopodobnie w niedzielę do urn i że będzie głosować nie tyle za lub przeciw Konstytucji (której szczegóły są raczej mało znane szerokiej publiczności), ile za lub przeciw gen. de Gaulle — wając przy tym konsekwencje, które jego dalsze rządy pociągną mogą za sobą dla kraju.

...i na świecie

Rozmowy i strzały

W niedzielę, 21-go września, o godzinie 8-iej rano, urzędnik Ambasady Stanów Zjednoczonych w Moskwie udał się do radzieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, aby na zlecenie prezydenta Eisenhowera zwrócić list wystosowany doń dwa dni wcześniej przez premiera Chruszczewa.

Ten zwrot pisma nadawcy stanowił w praktyce dyplomatycznej rzadki fakt świadczący o potęgającym się napięciu w związku z sytuacją na Dalekim Wschodzie.

W ubiegłym tygodniu Biuro Organizacji Narodów Zjednoczonych odrzuciło wniosek o wpisanie na porządek dzienny obecnej sesji, sprawy przyjęcia Chin Ludowych do ONZ. Za rezolucją amerykańską wypowiadającą się przeciw przyjęciu Chin Ludowych głosowało 12 delegacji: Australii, Ekwadoru, Salwadoru, Urugwaju, Francji, Japonii, Libanu, Holandii, Pakistanu, Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Tajwanu. Należy zwrócić uwagę na stanowisko Francji, która twierdzi, że zgadza się z zasadą przyjęcia Chin do ONZ, a tylko ze względu na solidarność atlantycką głosuje za wnioskiem amerykańskim. Za rezolucją indyjską, domagającą się przyjęcia Chin do ONZ, opowiedzieli się delegaci Cejlonu, Czechosłowacji, Indonezji, Irlandii, Nepalu, Rumunii i Związku Radzieckiego (razem siedem państw). Grecja i Meksyk wstrzymały się od głosowania.

Ten wynik głosowania świadczy raz jeszcze o tym, że coraz więcej krajów widzi słusność wprowadzenia Chin Ludowych do ONZ'u.

Wymiana listów i wydarzenia na terenie ONZ stanowią akompaniament toczących się w Warszawie rozmów między ambasadorem Chin a ambasadorem Stanów Zjednoczonych. Jednocześnie akompaniują im strzały artyleryjskie i koncentracja wojska i floty w rejonie wód i wysp przybrzeżnych na Dalekim Wschodzie. Nic na razie nie wskazuje na to, aby znaleźć miarę podstawy do usunięcia przyczyn obecnego napięcia. Nie ulega wątpliwości, że dalsze poparcie USA dla Czang-Kai szka stanowczo nie przyczynia się do poprawy sytuacji na Dalekim Wschodzie. Wręcz przeciwnie: rząd Chin Ludowych uważa to za mieszanie się do spraw wewnętrznych Chin i dlatego stanowczo żąda wycofania się Amerykanów z tego rejonu.

O Białych i Czarnych

27-go września, w niewielkim, bo 150 tysięcy mieszkańców liczącym mieście Little Rock, na południu Stanów Zjednoczonych, odbędzie się referendum, które mieć będzie zgoła inny charakter niż niedzielna konsultacja we Francji.

Ludność tego miasta odpowiedzieć ma na pytanie, czy godzi się na utworzenie szkół, do których uczęszczałyby wspólnie dzieci czarne i białe — czy też jest za szkołami oddzielnymi, utrzymującymi trawę bardzo zasadniczą dla polityki amery-

dykcje podziału rasowego. Idzie tu o sprawkę amerykańskiej. Zabiegając o poparcie ludności murzyńskiej w USA, amerykańskie władze centralne godzą się z tendencjami „integracji” ludności białej i murzyńskiej. Stanowisko to wyraziło się ostatnio w orzeczeniu Sądu Najwyższego, który wypowiedział się w duchu tworzenia szkół wspólnych dla dzieci białych i czarnych.

Tymczasem pan Faubus, gubernator Stanu Arkansas, nie jest zwolennikiem takich tendencji i, odwołując się do opinii konserwatywnych mieszkańców Little Rock, szuka poparcia dla polityki „segregacji” czyli podziału ludności.

Władze federalne mają na terenie Little Rock swoją policję — jedną z najmniej chyba liczebnej policji na świecie. Ma ona za zadanie stać na straży praw federalnych — nie mając do tego odpowiedniej siły. Jakaż może być bowiem siła 6 policjantów wobec silnej liczebnie policji kontrolowanej przez gubernatora Faubusa, który bynajmniej nie ma zamiaru popierać orzeczenia Najwyższego Sądu.

Na razie szkoły zarówno dla białych jak i czarnych dzieci są zamknięte w oczekiwaniu na wyniki referendum. Jeśli — jak się tego spodziewać należy — ludność opowie się za podziałem szkół — sprzeczność między stanowiskiem władz centralnych, a stanowiskiem władz stanowych dalej się zaostrzy. Zaostrzą się też stosunki między ludnością białą i czarną.

O wielkiej miłości

Paryski dziennik „France-Soir” drukuje historię miłości angielskiej księżniczki Małgorzaty i kapitana Peter Townsenda, historię spisaną dzień po dniu przez Norman Barrymaine. Trudno nie „wzruszyć się”, gdy dowiadujemy się, jak to wracając pewnego wieczora do pałacu Buckingham, Małgorzata zażądała, by Peter wziął ją w ramiona i zaniósł po schodach na górę do jej pokoju. Małgorzata zgubiła bucik, obydwójce głośno się roześmieli — gdy u góry ukazał się król Jerzy VI. Od tej chwili nie miał on już wątpliwości co do uczuć swojej córki.

Publikacja, o której mowa, wywołała ostatnio nową polemikę wokół miłości, która narodziła — jak wiadomo — wiele zamieszania na dworze królewskim.

Tygodnik „People” pisał nawet, że Małgorzata zerwała z Townsendem z powodu owej publikacji, ale po kilku dniach w kołach pałacu królewskiego dementowano wiadomości o definitywnym zerwaniu. Przyszłość pokaże, jak rozwine się owa miłosna historia, która stanowi tak żywy przedmiot zainteresowania zarówno w Wielkiej Brytanii jak i poza jej granicami.



Spotkanie ambasadorów Chińskiej Republiki Ludowej i Stanów Zjednoczonych w Pałacu Myśliwieckim w Warszawie.

AUGUST GRALLA

EKSPERT-TŁUMACZ PRZYSIĘGLY

BIURO PODRÓŻY

Licence no 419

105, rue Thiers,
56, rue de la Paix,

LENS (P.-de-C.)

Tel.: Nr 867

Bilety kolejowe, okretowe,
samolotowe — do Polski
i wszytkich krajów

Załatwia wszelkie formalności
paszportowe, wizowe itp.

**PRZYJMUJE ZAMOWIENIA
NA PACZKI P.K.O. DO POLSKI
BEZ GŁA**

PROSTO Z POLSKI

Targowa jesień

Poznań staje się „targowym” miastem. Obok międzynarodowych targów odbywają się tu od roku targi krajowe: wiosenne i jesienne.

Tegoroczne targi jesienne otwarte 14 września charakteryzuje cieka zjawisko. Można by je określić: decyduje jakość towarów. Obecnie, gdy podaż wielu towarów przekracza popyt — można trafić do odbiorcy jednym argumentem: wysoką jakością. Urządzone tu nawet konkursy jakości towarów do którego stanęło 100 producentów z różnych przemysłów.

Liczny jest udział w Targach drobnych producentów prywatnych i rzemieślników.

Prezent na 1000-lecie

Polska szykuje się powoli, choć systematycznie do swoich 1000-letnich urodzin.

Do miast 1000-letnich należy Przemysł. Rada Ministrów podjęła uchwałę w sprawie aktywizacji ekonomicznej i kulturalnej starego grodu. Specjalna komisja opracowuje wnioski w tej sprawie. Do roku 1960 w Przemyslu wybuduje się fabrykę transformatorów oraz zakłady przetwórstwa owocowego i inne.

Przewiduje się poważne sumy na budownictwo mieszkaniowe i poprawę warunków komunalnych miasta. Naprawi się drogi, rozbuduje wodociąg, ukończy budowę łaźni miejskiej.

Miasto stanie się w niedalekiej przyszłości poważnym ośrodkiem turystycznym ze względu na swe nadgraniczne położenie, jak i bliskość Bieszczad.

Słowem: Przemysł otrzymał szansę, która, jak mówią dowcipni, trafia się raz na tysiąc lat.

Czy w Polsce podróżuje się bezpiecznie?

Jak jest w Polsce z bezpieczeństwem ruchu kolejowego? Czy istnieją cyfry ilustrujące porównania z innymi krajami? Otóż cyfry mówiące o ilości katastrof czy zabitych osób są mało porównywalne, bo przecież poszczególne kraje dysponują różną długością dróg żelaznych, różne jest nasilenie ruchu. Najbardziej miarodajny jest wskaźnik, który podaje ilość katastrof na jeden milion pociągów-kilometrów. Najlepsza sytuacja jest we Włoszech — wskaźnik 0,66, dalej Francja — 1,08, Anglia — 1,24, Polska zajmuje czwartą pozycję ze wskaźnikiem 1,27. Za Polską znajduje się Szwecja, Belgia, NRF, Szwajcaria, Dania, Austria i Hiszpania — ta ostatnia ze wskaźnikiem 9,55. Tak więc — jak wynikałoby z tej statystyki — nie jest w Polsce najgorzej. Ale ostatnio wiele pisze prasa polska o konieczności poprawy tego stanu. Zwłaszcza, że zbliżają się przewozy jesienne i koleje będą przeciążone.

„Wakacje zainteresowań”

Przed kilkoma dniami otwarty został w Międzygórzu pierwszy turnus tzw. „wczasów zainteresowań”. Ta nowa i oryginalna forma wakacji wprowadzona w ograniczonym zakresie już w ubiegłym roku, polega na tym, iż do jednego z domów wczasowych, podległych Zarządowi Okręgu Wczasowego w Łądku-Zdroju zjeżdżają się ludzie pokrewnych zainteresowań, aby we własnym gronie przyjemnie spędzić czas. I tak w domu wypoczynkowym „Gigant” spotkali się z całej Polski brydżyci: korzystają oni tu z zupełnej swobody, spokoju, mają do dyspozycji niezliczoną ilość talii kart, fachową bibliotekę, nawet instruktorów, prowadzących turnieje brydża sportowego. Na miejscu nauka nowoczesnych systemów licytacyjnych.

Największe zainteresowanie budzą jednak chyba wczasy, poświęcone nauce i konwersacji w językach obcych. W domu wypoczynkowym „Słowik” w Międzygórzu spotkają się „Francuzi” i „Niemcy”, w Łądku-Zdroju w „Rybniczance” „Anglicy”, a amatorzy esperanta także uzyskali swój dom. We wszystkich tych domach — nieraz dzięki uprzejmości zagranicznych ambasad — znajdują się biblioteki beletrystyki w danym języku, komplety płyt systemu Linguaphone, filmy; w domach nie wolno, nawet w czasie posiłków, rozmawiać w innym języku, a służba również została tak dobrana, aby móc porozumiewać się z gośćmi po angielsku, francusku czy niemiecku.

Z Dymską i Wysocką „Batory” płyną do Kanady

Do Kanady wyruszył w kolejny rejs M/S „Batory”. Tym razem na pokładzie „Batorego” odplynęło 700 pasażerów. „Batory” powróci do kraju 5 października i odbędzie w roku bieżącym jeszcze trzy rejsy. Ostatni z nich zakończy się na kilka dni przed świętami Bożego Narodzenia.

Warto dodać, że podczas ostatniego postoju „Batorego” w porcie gdyńskim przeszło 3 tysiące osób zwiedziło statek. Byli to przeważnie uczestnicy wycieczek z głębi kraju.

„Batory” odplynęła na następny do Kanady i USA grupa popularnych polskich artystów między innymi Lidia Wysocka, Danuta Kwapiszewska, Józefina Pellegrini, Adolf Dymśka, Edward Dziewoński, Igor Smiałowski, Marian Załucki oraz zespół instrumentalny Wiktora Kolankowskiego.

Sukces polskich skrzydeł

Tym razem nie w przelocie a dosłownie. Chodzi bowiem o gołębie pocztowe.

W konkursie zorganizowanym przez hodowców niemieckich startowały m. in. polskie gołębie z Grudziądza. Z miejscowości Aaschen na granicy niemiecko-holenderskiej wypuszczono no kilkaset gołębi pochodzących z różnych krajów Europy. Dwa polskie gołębie zajęły miejsce w czołówce skrzydlatych laureatów. Odległość między Aaschen a Grudziądzem wynosiła tysiąc kilometrów przeleciały one w ciągu 5 godzin.

Na zawodach w Schwerinie zorganizowanych przez hodowców NRD grudziądzkie gołębie po kilkugodzinnym locie mimo deszczu i mgły dotarły do rodzinnego miasta.

Wyprawa polskich antropologów udaje się do Egiptu

Na początku grudnia uda się do Egiptu na zaproszenie władz i naukowców egipskich naukowa ekspedycja polskich antropologów.

Celem wyprawy będzie dokonanie aktualnych pomiarów współczesnej ludności egipskiej, zbadać dynamiki rozwoju młodzieży i dzieci oraz przygotowania do założenia w przyszłości Instytutu antropologicznego w Kairze.

Badania będą dokonywane nad ludnością dorzecza Nilu i Pustyni Nubijskiej, uważanej przez uczonych za kolebkę ras.

Harasiewicz zaproszony do Belgii

Młody pianista polski, laureat I nagrody ostatniego Konkursu Chopinowskiego, Adam Harasiewicz już po raz szósty został zaproszony na występy do Belgii. M. in. 22 bm. wystąpił on jako solista koncertu publicznego orkiestry Radia Belgijskiego w Brukseli, wykonując koncert C-moll Rachmaninowa i koncert f-moll Chopina.

OPERACJA X UDAŁA SIĘ!

Jak już donosiliśmy obchody związane z 15-tą rocznicą Wojska Polskiego przedstawiają się imponująco. „Gwoździem” programu było odtworzenie przeprawy przez Wisłę (patrz zdjęcia obok). A więc tak jak było wtedy: najpierw przygotowanie artyleryjskie, potem do akcji wchodzi samoloty. I nagle na praskim brzegu — sygnał dają rakiety. Od brzegu odbija 12 łodzi. Żołnierze wiosłują ze wszystkich sił. Dobijają. Krótkie przyczajenie się na skarpie i do ataku!

Przybija druga fala łodzi i desant umacnia swe pozycje. Teraz przez Wisłę przepływają się poruszane motorami podwójne łodzie z cięższym sprzętem. Ostatnie strzały. Koniec.

Ale teraz rakiety na praskim brzegu otwierają drugą część przeprawy przy pomocy sprzętu nowoczesnego. A więc do akcji wchodzi odrzutowce, desant odbywa się na transporterach mogących się poruszać w wodzie, na piasku i na mokradłach. Desant z wody otrzymuje wsparcie z powietrza. Helikopter „podnosi” drużynę komandosów. Olbrzymi ponton z ciężkim czołgiem przybija do brzegu — pod taką osłoną łatwiej się bronić. Operacja przebiega sprawnie. „Nieprzyjaciel” milknie. „Przyczółek” zostaje w rękach „naszych”.

Tak, to już odbyło się inaczej. Nie trzeba było bardziej plastycznego obrazu, by przekonać się jak wielka różnica dzieli obecne wyposażenie wojska polskiego od tego, jakim dysponowało 15 lat temu. (Z.S.)

OPERACJA X



Czołg T34 ostrzeliwuje pozycje nieprzyjaciela.



Radzista Wiśniewski utrzymuje łączność ze sztabem.



Za chwilę nastąpi desant — tak jak piętnaście lat temu...

W GALERII Raymond Duncan wystawia obecnie dwoje młodych malarzy polskich Krystyna Cegielska, studentka Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, obecnie na studiach w Paryżu i T. Geppert, również student Warszawskiej Akademii, od dwu lat przebywający w Szwajcarii. Oboje wystawiają płótna olejne, grafiki; Cegielska 12 płócien oraz kilkanaście litografii i akwarel. Geppert 16 płócien i jakieś drobniejsze grafiki.

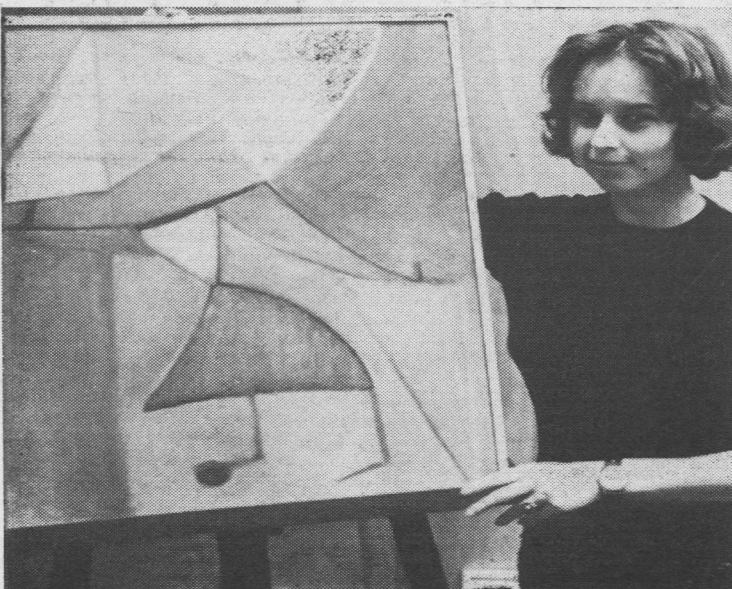
Geppert inspirowany się bardziej abstrakcją wprowadza ją w obraz również element fabularny (np. cyrko-wiec, les pompiers, la chapelle païenne). Cegielska zaś inspirowana się częściowo Tadeuszem Makowskim i J. Miro. Prace ich są interesujące i świadczą o dość dużej wrażliwości kolorystycznej przy niezupełnie jeszcze skryształizowanych poszukiwaniach twórczych.

Natomiast kilka grafik Cegielskiej (zwłaszcza z motywem zwierząt) są bardzo osobiste i dominuje w nich szczególna nuta liryki, która daje wzruszenie. Są też dość bogate w fakturze graficznej — jednym słowem noszą na sobie piętno owego dobrego źródła współczesnej grafiki polskiej. (C).

MŁODZI MALARZE POLSCY wystawiają swe prace w Paryżu



Przed otwarciem wystawy malarze sami rozmieszczają swe obrazy.



Krystyna Cegielska i jedna z jej kompozycji.

Michał RUSINEK

LITERATURA FRANCUSKA W POLSCE

(Z WYPOWIEDZI AUTORA W RADIO - PARIS)

MÓWIĄC o przekładach literatury francuskiej na język polski, nie można pominąć z okresu przedwojennego nazwiska Tadeusza Boy'a Zelenieckiego — wspaniałego prozaika polskiego, a zarazem mistrzowskiego tłumacza z literatury francuskiej. Plon jego pracy przekładowej to cała wjełotomowa biblioteka Boya, w której nie brak niemal żadnego nazwiska z wielkich klasyków francuskich.

Po wojnie, a zwłaszcza w ciągu ostatnich dwóch lat, rozwinął się bogato i wszechstronnie wachlarz przedkładów z wielu języków zachodnich, a zwłaszcza z francuskiego.

Rzucę z pamięci szereg przykładów. Na każdej wystawie czy w kiosku z książkami, będzie figurowało nazwisko Wiktora Hugo, Balzaca czy Zoli, których dzieła pojawiają się w coraz nowszych wydaniach ozdobnych czy popularnych. Flaubert z nieśmiertelną „Madame Bovary” czy „Salambo” pojawi się może rzadziej w witrynie, ale tylko z tej przyczyny, że nakłady tych książek są z niesłychanym pośpiechem rozchwytywane.

Proust, którego przez kilka lat brakowało, wychodzi obecnie w przyspieszonym tempie — o ile wiem piąty tom powińien już być w księgarniach. Many nowe przekłady i wydania Voltera czy Diderota, którego „Kubuś fatalista i jego pan” jest ulubioną lekturą polskiego czytelnika. Nie brak przekładów Mérimé, Musset'a, Stendhal'a a przede wszystkim Zoli, którego powieści mają cały szereg wydań powojennych.

Niekiedy są to nakłady imponujących rozmiarów. Przytoczę dla poparcia tych słów choćby jeden dostępny mi przykład. Wydawnictwo „Czytelnik” którego prospekt mam przed sobą informuje, że

dzieła Honoré de Balzac osiągnęły w tej firmie wydawniczej nakład w sumie 698.000 egzemplarzy.

Jeśli chodzi o autorów bliższej nam epoki to ostatnio wchodzi one na półki księgarskie zwycięskim orszakiem. Na nowo wychodzą dzieła Mauriac'a, Duhamela, Martin du Gard, Maurois, Malraux. Powieści-rzeki „Rodzina Pasquier” Duhamela czy „Rodzina Thibault” Martin du Gard'a zdobywają ponownie czytelników nowymi wydaniami.

A cóż dopiero mówić o nowych pozycjach takich autorów jak Camus, Sartre, Bechet, Ionesco, aż do popularnej Françoise Sagan włącznie.

Sartre'a pojawiło się kilka dzieł jak na przykład 3-tomowe „Drogi Wolności” („Les chemins de la liberté”), dalej tom opowiadań „Mur” czy też wydane w książce a potem grywane w teatrach sztuki, jak „Muchy”, „Niepogrzebani” („Morts sans sépulture”), „Drzwi zamknięte” czy „Ladacznicza z zasadami”.

Jeśli chodzi o Camusa mamy przekłady zarówno prozy jak i sztuk teatralnych. Pojawily się opowiadania pt. „Upadek”, dalej „Wygnanie i Królestwo” („L'Exil et le Royaume”), powieści „Dżuma”. Dramat „Kaligula” w przekładzie Wojciecha Natanson'a, ujrzał też światło dzienne. Inne sztuki autora są w tej chwili tłumaczone.

Bechet zdobył publiczność polską sztuką „Czekamy na Godota” w przekładzie Juliana Rogozińskiego, a Ionescu sztuką „Krzesła” graną w wielu teatrach.

Zwięzi i dorywczy charakter tej wypowiedzi skazuje moje informacje na cały szereg braków. Wśród nich już w tej chwili widzę pominięte przeze mnie nazwisko André Chamson, osobiście dobrze mi znanego z wielu kongresów Penclubowych. Ten zna-

FILM

« CETTE NUIT - LA »

Mówi się ostatnio wiele o kryzysie tematów scenariuszy filmowych. A przede wszystkim o rutynie starych scenarzystów, którzy wszystkie tematy upodobniali do siebie.

Dobrze się więc stało, że najwięksi producenci filmowi, europejscy i amerykańscy, nie zawahali się odwołać do pomocy nowych talentów, młodych, którzy dotąd próbowali swych sił w dziedzinach pokrewnych. Oni to niosą filmowi nowe prawdy. Pojawiają się niezbyt dotąd znane nazwiska: Robert Aldrich, Maurice Caseneuve, Roger Vadim (którego film „Sait-on jamais” zasługuje na uwagę) i wielu innych.

Tak więc Maurice Caseneuve kręcił swój film „Cette nuit-là” w warunkach sprzyjających. Odczytał on na nowo i przystosował do potrzeb scenariusza niepokojącą książkę Michel Lebrum „Un silence de mort” („Cisza śmierci”).

Oto właściciel wielkiego wydawnictwa, szczególnie zajmującego

się reklamą — André Reverdy (Jean Servais) powierza kierownictwo artystyczne młodemu, 28-letniemu Jean Mallet (Maurice Rouet), który niedawno ożenił się z Sylvie (Mylene Demongeot); jest ona modelką i pracuje także w wydawnictwie Reverdy. Szef interesuje się bardziej, niżby należało piękną modelką. Robi zresztą wszystko, by zniszczyć szczęście młodych i karierę uzdolnionego grafika.

Szantaż, skandal, zbrodnie, samobójstwo — oto co powstaje na wątej kanwie opowieści. Film byłby banalny, gdyby nie znakomita analiza stanów emocjonalnych przestępcy, który zamknięty w swym mieszkaniu czeka na przyście policji i znakomita przymocowana gra aktorów Henri-Francois Rey i Paul Gruimard (nagroda międzynarodowa) — są autorami świetnych dialogów. Krótkie repliki, są jedynie niezbędnym uzupełnieniem obrazu.

Również gra Mylene Demongeot

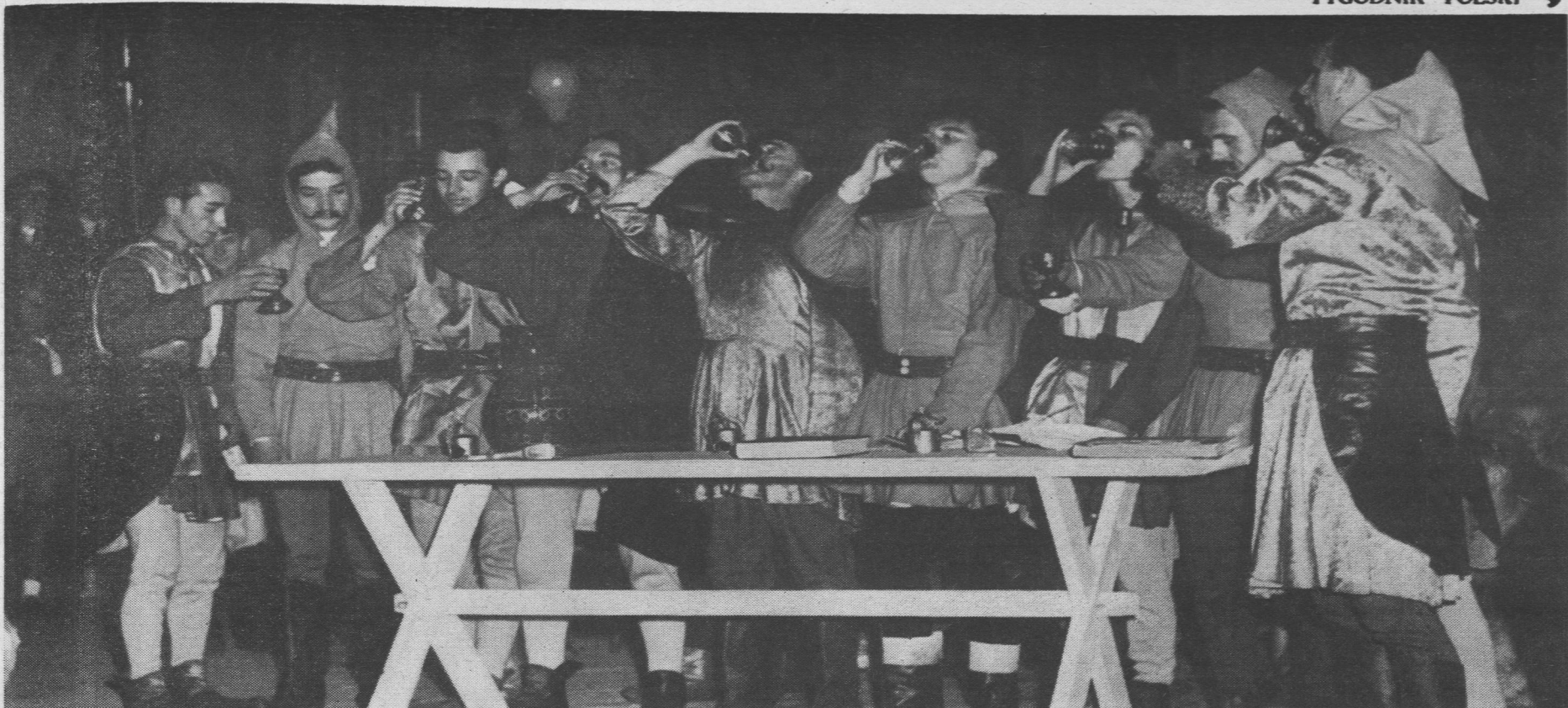
pościgałowa, a zarazem wyrazista, jest mocną stroną filmu Maurice Rouet i Jean Servais — dobrze odtworzyli swoje role.

Stephane EPIN



Mylene Demongeot w pełnej napięcia scenie w metrze.

(Dokończenie na stronie 17-ej)



Widać nieźle smakuje wino, zupełnie tak samo jak u pana Sedlaczka...

KRÓL SOBIESKI I GWARKOWIE WRÓCILI DO TARNOWSKICH GÓR

I znów herold z balkonu ratusza odczytał obwieszczenie Rady Górniczego Wolnego Miasta na Górach Tarnowskich, które to obwieszczenie nawiązuje do starego przywileju:

„iżby się tutaj każdego lata, od niedzieli po świętym Iżim przez dni trzy sposobny jarmark odbywał — z kramy i dobrem wszelakiego ludowi potrzebnym, tudzież z ucieszonymi krotoczwilami i komeđijkami... jednak przy porządku i bez gwałtów nijakich”...

Przed rokiem właśnie wznowiono w Tarnowskich Górach na Śląsku tradycyjne niegdyś wrześnie jarmarki, połączone z licznymi imprezami artystycznymi i zabawami. Przywilej urzędzania takich jarmarków został nadany miastu w drugiej połowie XVI wieku. I znów przez stary rynek przetoczył się barwny tłum postaci z różnych epok historycznych, pod świeżo odstąpioną na frontonie ratusza rzeźbą, przedstawiającą starożytnego górnika tych stron — gwarka. Uroczysty korowód ożywia legendę i historię miasta.

PRZYGODA RYBK I WINIARZA SEDLACZKA

Tarnowskie Góry zostały założone przez jednego z polskich władców Śląska — księcia Jana Opolskiego. Prawo miejskie otrzymały w 1526 roku. Tyle kroniki. A jest legenda mówiąca, że rolnik Rybka ze Starych Tarnowic wyorał w polu srebrny kruszec. Zdarzenie to miało dać początek rozwojowi górnictwa w Tarnowskich Górach. Dalszym latom miasta określa oblicze trudna i niebezpieczna praca gwarków (po dzisiejszemu — górników) w podwójnej niewoli: narodowej i społecznej.

Równocześnie jednak biegnie przez historię kolorowy szlak spotkań tarnogórczan ze znanymi postaciami, które przyjeżdżały do ich osady.

Gościł tu więc w ostatnich latach XVI wieku poeta Walenty Rozdzieński — autor poematu opisowego o hutnictwie pt. „Officina ferraria”. Tarnowskie Góry zapamiętał dokładnie:

„Miasto prawie użyte we wszystkie dostatki. Przechodzi w tym graniczne śląskie miasto wszystkie”.

Zatrzymała się tutaj przyszła żona króla Michała Wiśniowieckiego — arcyksiężniczka Eleonora — zatrzymał się i Sobieski wraz z królową Marysią przed wyprawą w sukurs Wiedniowi. Po dziś dzień wspomina się wspaniałe przyjęcie jakie Tarnowskie Góry wyprawiły królewskiej parze. Tutaj miał miejsce oryginalny w swoim rodzaju pojedynek Augusta II z kowalem. Król łamał po kolei podkowy, którymi miał być podkuty jego wierzchowiec, a kowal podobnie łamał królewskie talary, również narzekając na złą jakość ich kruszcu.

Bywali tutaj i poeci: Goethe, Józef Wybicki i Julian Ursyn Niemcewicz, był znany bakteriolog Koch. Nazwiska ich i uwagi czytamy w księgach pamiątkowych. Goethe na przykład pisze o swoim zainteresowaniu tutejszymi hutami i kopalniami, ciekawszymi — zdaniem poety — od wytwornych kobiet, Niemcewicz znów zwraca uwagę na ciężkie życie gwarków, którzy „nie znają spoczynku, nie znają różnicy między dniem i nocą”. Poza tym Niemcewicz podkreśla zalety „machiny” parowej, służącej do odwadniania kopalni — pierwszego tego typu urządzenia w Europie.

Warto dodać, że doskonałą markę gastronomiczną wyrobiła sobie w Tarnowskich Górach winiarnia Sedlaczka. Słodką i wytrawną zawartość jej gąsiorków chwalili nawet wybredni królewscy klienci. Przetoczyły się potem przez miasto i okolicę dwie wojny i powstania śląskie. A dziś...



Oto fragment pochodu. Poprzedzany proporcami niesionymi przez miejskich pacholców, z powagą kroczy burmistrz.



Wieczorem tańce. Nieco odciągają one od współczesnych...



Jadą... Patrzcie król Jan Sobieski i królowa Marysieńka. Król podkręca węża — za dowolony z holdów które mu towarzyszą...

ŚWIĘTO GWARKÓW...

OTO oni. Jadą wzdłuż starych kamieniczek z romantycznymi podcieniami, zbliżają się do ratusza, kościoła i starej dzwonnicy rynku. Na czele para z dawnych portretów: Sobieski z sumiastymi wąsami i Marysieńka Sobieska w misternej koronie na „francuskich” lokach. Kręcą się kare konie półokryte czerwonymi królewskimi płaszczami. Sobieski słucha oracji burmistrza, który na czele rajców miejskich wita go chlebem i solą. Całe towarzystwo jest w dawnych strojach.

Trzeba dodać, że Marysieńka jest w Tarnowskich Górach królową elekcyjną... Odbywają się tutaj wybory na „Miss Marysieńkę”, w którym atutem jest nie tylko uroda i wdzięk, ale także podobieństwo do historycznego oryginału. Wśród jurorów konkursu na królewską miss zasiadają i członkowie Stowarzyszenia Miłośników Historii i Zabytków... Jak widać — młode i powabne „zabytki” również cieszą się ich uznaniem.

Za królem wali orszak — istny bal maskowy. Husarze, szereg panów w czarnych frakach, w cylindrach i z muszkami, dziewczęta w różnobarwnych śląskich strojach, grupa cechów rzemieślniczych ze sztandarami...

Ale najwięcej jest górników z okolicznych miast i osiedli górniczych. Chwieją się w powietrzu czerwone i zielone pióropusze. Niektórzy z idących są mieszkańcami Śląska z dziada pradziada. Inni przybyli z Polski centralnej, jeszcze inni — powrócili niedawno z Francji. Górnikom współczesnym towarzyszą bardzo kolorowi, „historyczni” gwarkowie. Jest wśród nich jeden z tutejszych ostatnich gwarków — Jan KOMPALA. Razem ze wszystkimi cieszy się uroczystością.

Obecnie w mieście nie ma już kopalń. Dawno zostały wyczerpane złoża srebra i ołowiu. Miasto żyje jednak dawną tradycją i stara się ciągnąć z niej wszelakie pożytki.

Przez kilka dni dźwięczą Tarnowskie Góry i ich okolica muzyką. Go ciekawsze orkiestry górnicze i zespoły pieśni i tańca prezentują swój dorobek. Nie zabrakło tu i miejscowej orkiestry symfonicznej im. Moniuszki. Występują i goście; zespół regionalny z Warmii i Mazur, zespół „Podhale” z Zakopanego, a nawet z Czechosłowacji zespół pieśni i tańca „Olza”. Koncerty estradowe, zabawy i festyny, rozgrywki sportowe, tradycyjny jarmark, wesole miasteczko, teatr, wystawy...

W sumie — moc atrakcji.

Uroczyste Dni Tarnogórskich Gwarków mijają. I znów zaczyna się spokojna teraźniejszość małego miasteczka. Ale zostaje dużo miłych wspomnień, nadzieja na podobne obchody za rok i świadomość, że trzeba wytrwale i z poczuciem odpowiedzialności pracować na przyszłość. Bo wiek miasta i tradycje historyczne zobowiązują.

Foto-Panorama.

Napisał: Zdzisław ZWOZNAK.



Już na rogatce tłumy widzów. Przyjechali z bliższych i dalszych okolic, by przyjrzeć się korowodowi. Nie dziwimy się: widowisko było piękne.



Husarze



Wszyscy



przedstawiają się imponująco. Szczególnie ich szyszaki z piór (dodajmy niedyskretnie indyjskich...).



Tradycyjny skok przez skórę. Jest to „gwarecki” egzamin.



zadowoleni — młodzi i starzy... a dawne stroje są bardzo twarzowe — tarnogórzanie noszą je z wdziękiem iście francuskim.



Na czele historycznego korowodu jedzie na beczce z winem winiarz Sedlaczek — najbardziej chyba popularna postać historyczna Tarnowskich Gór...

STAROŻYTNY GRÓD — ODNALEZIONY W SANTOKU

NA ziemiach polskich jest około dwóch i pół tysiąca starożytnych grodów, z których większość nie jest jeszcze dokładnie przebadana przez archeo-

logów. Obecnie w związku z badaniami nad początkami państwa polskiego w wielu bardzo grodach trwają prace wykopaliskowe.

Pojechaliśmy do Santoka, gdzie w tym roku zaczęła prace wyko-

paliskowe grupa trzech archeologów z Instytutu Historii Materialnej Polskiej Akademii Nauk.

Przekładaniec 12 grodów

Santok leży na terenie tak zwanych Ziemi Zachodnich, czyli ziem, które w 1945 roku powróciły do Polski. Do Gorzowa, w którym wybudowaliśmy ostatnio fabrykę sztucznego włókna, jest z Santoka około 12 kilometrów.

Wczesno-sredniowieczny gród Santok zbudowany był pierwotnie w widłach Warty i wpadającej do niej Noteci. Dzisiejszy gród leży na lewym brzegu Warty, gdyż w roku 1885 Warta zmieniła koryto.

Santok stanowił ważny punkt strategiczny na pograniczu Wielkopolski i Pomorza, a średniowieczny kronikarz Gall Anonim nazywał go „strażnicą i kluczem królestwa”. Gród ten zabezpieczał przeprawę przez Noteć i Wartę przy ważnym dla Wielkopolski szlaku handlowym, szlaku łączącym Poznań ze Szczecinem.

Gród Santok był już częściowo badany archeologicznie przez Niemców w latach 1930-33. Kierownik ówczesnych badań archeologicznych wydał nawet książkę z wynikami ówczesnych badań, a zatytułował ją: „Zantoch, eine Burg in Deutschen Osten”, tzn. w przekładzie: „Santok, gród na niemieckim wschodzie”.

Książki tej niestety nie udało mi się zdobyć, ale tytuł jej trafnie mówi o germanizatorskich intencjach badawczych autora. Intencje są tym dziwniejsze, że już ówczesne badania naukowe stwierdziły w grodzie 12 warstw.

Najstarszy gród powstał w VIII-IX wieku. Odkryto tu stare palisady i budynki z plecionki — typowe dla ówczesnych osad słowiańskich. Późniejsze grody, ulegające również częstym zniszczeniom wojennym, miały ten sam charakter. Odnaleziono z nich wały drewniano-ziemne o konstrukcji z zastosowaniem haków. Stwierdzono w

nich domy budowane z okrągłaków, ulice wykładane dylami.

We wszystkich warstwach odpowiadających dwunastu kolejno ni-szczonym grodom, odnaleziono wiele zabytków. Liczne naczynia, miecze, groty, przedmioty z kości i rogu, szczątki tkanin, obuwia skórzanego, świadczyły o zamożności jego słowiańskich mieszkańców.

Wrota Wielkopolski

NA przeciwnym brzegu Warty znajdują się resztki innego grodu bliżej dotychczas nie badanego, pochodzącego z okresu około roku 1100. Gród ten najprawdopodobniej należał do Pomorzan. Na terenie tego grodu Niemcy wystawili wielką kamienną wieżę czworoboczną.

Santok w XIII wieku za czasów Przemysława nabrał szczególnie ważnego znaczenia, gdyż bronił Wielkopolski od zachodu przed zakusami Niemców - Brandenburczyków.

W czasie jednej z wojen z Brandenburczykami gród został niespodziewanie zdobyty nagłym uderzeniem, co otworzyło drogę do Wielkopolski i pociągnęło w wyniku poszerzenia niemieckiej Nowej Marchii o ziemię Wielkopolski.

Dzisiejszy Santok

OD Poznania w stronę Santoka od miejscowości Krzyż linia kolejowa prowadzi między wzgórzami Pomorza a niziną nadnotecką. Na prawie wszystkich wzgórzach widać porożwane potężne betonowe umocnienia — jest to pozostałość po hitlerowskich liniach fortyfikacyjnych, — wschodnim odpowiedniku linii Siegfrieda.

Niemieckie umocnienia widać w samym też Santoku. Jeden z bunkrów stoi dokładnie po środku między starym grodziszczem Pomorzan i dawnym grodem granicznym Wielkopolski.

Dzisiejszy Santok jest niewielką osadą, zamieszkałą przez tysiąc ludzi, z których większość to robotnicy dojeżdżający do pracy w pobliskim, stale pod względem przemysłowym rozbudowywanym Gorzowie.

Drogę do miejsca wykopalisk archeologicznych odnaleźliśmy łatwo. Wykopaliska te, sądząc po rozmowach ze stałymi mieszkańcami Santoka, będą duże zainteresowanie.

Na wykopaliskach

LEDWO tylko chłopci zdążyli sprzątnąć rosnące na dawnym grodzie zboże, kiedy przystąpiono do pierwszych wykopów. Pod nadzorem i kierownictwem trzech młodych wiekiem ale doświadczonych naukowo archeologów, przystąpiono do odsłaniania najnowszych warstw ziemi. Prace te nie trwają jeszcze długo, wszystkiego kilka tygodni. Odnaleziono, jak na razie, wiele drobnych przedmiotów używanych przez naszych przodków sprzed 800-1000 lat. W starannie poukładanych pudełeczkach obejrzeć można ponumerowane jak książki w bibliotece ułamki rogowych grzebieni, kamienne przęśliki używane przez starożytnych tkaczy, dziesiątki innych drobnych przedmiotów.

Alé trzech archeologów — Zofia Holowińska, Urszula Dymaczewska i jej mąż Aleksander Dymaczewski najbardziej dumni są ze starego wału ziemno-drewnianego, którego znalezienie w tym miejscu, gdzie go odkryto jest pewnego rodzaju rewelacją.

Dotychczasowe badania trwają zbyt krótko, żeby można było na temat ich dużo już powiedzieć. Za rok, dwa to co innego. Tajemnice przykryte wieloma warstwami ziemi odsłania się wolno, a cierpliwość jest jedną z głównych zalet archeologa.

WIESŁAW NOWAKOWSKI
Foto JAN KOSIDOWSKI



Każde znalezisko trzeba obfotografować i wymierzyć.



Tak wygląda teren grodziska. Na pierwszym planie wykopy archeologów.

GŁOS MA MICHALINKA

CO KTO LUBI...

Już od dawna mamy zwyczaj z mężem co soboty, wieczorem wychodzić do kina. W naszej dzielnicy mamy aż cztery sale filmowe. W najbliższej wystawiają właśnie dramat miłosny pt. „Kiedy wrócisz?...” Straszna mam ochotę to zobaczyć. Ale mój mąż się krzywi.

— Nie lubię takich sentymentalnych historii.

W drugim kinie grają film z dzikiego zachodu pt. „Piekielna karawana”. Na fotografiach szerokie kapelusze kowbojów, konie stojące dęba szeryf i przewrócone stoły. Mąż mój aż ręce zatarł i zaraz podszedł do kasy. Ale ja go wstrzymałam. — Zabij mnie, ale na to nie pójdę.

Poszliśmy więc dalej. W „Eldorado” wystawiają „Uśmiech kochanki”. Patrzę na męża prosząco. Jest nieczuły. Takie rzeczy zupełnie go nie biorą. Grozi powrotem do domu. Rezygnuję więc z kochanki, z jej uśmiechu i uwodzicielskiego spojrzenia amanta filmowego. Idziemy dalej. W kinie „Palace” grają film kryminalny pod tytułem „Zbrodnia o północy”. Na plakatach pięć rewolwerów, tyleż trupów, twarz gangstera, ręka policjanta i kraty więzienia. Mąż uradowany biegnie po bilety. Zrezygnowana już nie oponuje. Wchodzimy do ciemnej sali. Na ekranie kilka postaci biegnie po dachach, z dachu na most, z mostu siup do auta, z auta do wody. Trrrr! — strzelanina nie ustaje. Mąż mój aż się trzęsie z emocji.

— Widzisz, to ten jest morderca, ten z wydłużoną twarzą, ale oni myślą że ten drugi zamordował, ten rzęźnik, a tymczasem to wszystko przez tego z jednym okiem, rozumiesz?

— Pst, cicho! — wołają sąsiedzi obok nas, ale mąż mój się nie zraża.

— Co cicho? To nie można nawet własnej żonie wytłumaczyć kto zamordował?

— Ależ ja rozumiem — szepeć zażenowana.

— Nic nie rozumiesz, ty myślisz, że to ten Chińczyk, a to ten gruby z blizną, zobaczysz!...

Tymczasem okazało się, że ten gruby był niewinny

jak jagnię, a morderstwo popełnił aptekarz.

— A widzisz, a widzisz, co ja ci mówiłem? Od razu się domyśliłem, że to on, ten łajdak. Ja bym mu zęby wybił! — podnieca się mąż, potem jeszcze komentuje w domu z ożywieniem, co by on zrobił na miejscu reżysera, albo detektywa, albo po prostu komisarza policji. Ho, ho, on by im już pokazał!

Przyznaję mu rację, choć mnie jeszcze nic takiego nie pokazał, ale dla świętego spokoju powiadam, że byłby genialnym detektywem. Mąż mój się uśmiecha i dochodzi do wniosku, że jednak nie jestem taka ograniczona. W nagrodę za to obiecuje wziąć mnie w następna sobotę do kina na: „Poddaj się, bo strzelam!”.

Podałam się od razu. Strzałów jednak nie było...

MICHALINKA

Rady od serca

Pani Anno!

Czytam co tydzień Pani serdeczne odpowiedzi i wreszcie zebrałam się na odwagę do Pani napisać. Może i dla mnie znajdzie Pani radę w moim strapieniu. Jestem po ślubie 2 lata. Zżyliśmy z mężem bardzo dobrze — nie mogę się skarżyć — był dla mnie bardzo dobry, oddawał mi wszystkie pieniądze, dbał o mnie. Ja też o niego dbałam. Myślałam, że nasze szczęście będzie jeszcze większe gdy urodzi się dziecko. No i niestety, jest odwrotnie. Mamy 4-miesięcznego bobasa — dziewczynkę. Ja jestem bardzo z tego rada. Pewnie, że nie mogę tak jak dawniej dbać o siebie i męża — bo dziecko przede wszystkim — prawda? Ale mój mąż rozumuje inaczej. Coraz częściej zwraca mi uwagę, że się nie ubieram, że i jego rzeczy są zaniedbane... A już najbardziej mnie zabolalo, że patrzy na dziecko obojętnie, ani się z nim pobawi...

Co ja mam zrobić, niech mi Pani poradzi, żeby mąż był taki jak dawniej?

Młoda matka

Droga Pani,

Wnioskuje z Pani listu, że oboje z mężem się kochacie, sądzę więc, że nic Waszemu szczęściu nie zagraża jeśli Pani przemyśli i zmieni swoje postępowanie. Dziecko, zajmuje bardzo wiele miejsca w życiu kobiety — doskonale to rozumiem. Szczególnie pierwsze dziecko, gdy matka musi dopiero uczyć się wszystkiego, niełatwej sztuki pielęgnacji i wychowania. Ale zarazem matka jest żoną i nie wolno jej o tym zapominać. Niech Pani stara się zadbać o siebie, nawet w domu, to nie jest takie trudne. Jeśli lepiej zorganizuje sobie Pani czas, na pewno i mąż nie będzie narzekał na brak guzików u koszul. Inna sprawa, że mąż powinien Pani pomagać i niech Pani się stara powołać go do tego wdźrać.

Droga Pani, niech się Pani nie zdaje, że mąż nie kocha małej — widzi Pani u mężczyzny (szczególnie młodych) miłość do dziecka rośnie z samym dzieckiem. A przy tym młody tatuś boi się dotknąć kruchej istotki, choć na pewno go wzrusza... Niech się więc Pani nie martwi.

ANNA

MODA

Stan jak najwyżej



Wiemy już wszystkie, że charakterystyczną cechą tegorocznej mody jesiennej jest wysoko podniesiony stan.

Oto model skromnej sukienki sportowej z wełny. Klasyczny kołnierz, wysoko przyszyte kieszenie, i trzy guziczki u góry. Można ją nosić z paskiem lub bez paska.

W ODPOWIEDZI NA LIST...

P. Jadwiga z Lyonu pyta jak ugotować knedle z serem.

Otóż kilo ziemniaków trzeba ugotować, obrać, następnie przepuścić przez maszynkę lub cienko utrzeć. Dodać 300 gramów przesianej mąki, jedno całe jajko, posolić i szybko ugnieść ciasto. Nastawić osoloną wodę w płaskim rondlu.

Z ciasta robimy placki. Nakładamy na nie utarty i posolony ser, zlepiamy je dokładnie, formując małe kulki. Rzucamy je partiami do wrzącej wody, zamieszczając, nakryć.

Wyłożone na półmisek, posłać masłem zmieszonym z przyrumienioną bułeczką lub topioną słoniną ze skwarkami.

NAJMŁODSZE DZIECKO...

Pamiętam dobrze, że będąc zupełnie małą dziewczynką miałam jedno wielkie utrapienie. Drezczyło mnie ono przez lata, i teraz jeszcze, gdy je wspominam, czuję odruch dziecięcego żalu, który dziś wywołuje uśmiech, ale dawniej miał posmak łez.

Otóż byłam w domu najmłodszym dzieckiem i miałam starsze ode mnie siostry. Nigdy, jak dłużej pamięć moja sięga, nie sprawiono mi nowej sukienki — wszystkie dziedziczyłam po starszych. Nosila ich płaszczki, z których wyrastały, koszulki, bluzki, ba, nawet buciki o startych obcasach. Nigdy nikomu nie wpadło na myśl, że mogłoby być inaczej. Matka, kupując dla kogoś z mego rodzeństwa suknię lub palto, zawsze wybierała trwały materiał, aby potem „najmłodsze dziecko mogło skorzystać”.

Znienawidziłam to słowo „trwały”. Modliłam się zawsze, aby takie palto podarło się po jednym noszeniu i pozostały z niego strzępy. Niestety. Po dwóch latach materiał był jeszcze mocny, a choć trochę wytarty i tu i ówdzie splotowały, ale „dla najmłodszego dziecka, akurat dobry”.

Być najmłodszą wydało mi się więc największą krzywdą. — „Cze kajcie, jak urosnę!” — myślałam mściwie, ale czułam niewyraźnie, że i moje siostry również urosną i ja zawsze zostanę tą najmłodszą. Nigdy więc nie będę miała nowej sukienki? Myśl ta mnie prześladowała. Stawałam często przed sklepami z konfekcją i do dziś jeszcze pamiętam palto, które dostałam jako najmłodsze dziecko, które wydał mi się wówczas największym cudem świata. Smiano się ze mnie, mówiąc, że jestem mała kokietka, a choć nie rozumiałam dobrze znaczenia tego słowa, bardzo mnie ono obrażało.

A ja po prostu czułam się pozabawiona tego, co otrzymywali inni. Naturalnie, nie było w tym wszystkim niczyjej złej woli. W domu u nas się nie przelewało i matka nie mogła każdej z nas sprzątać nowych toalet. Ale jeśli mogły to zrozumieć dzisiaj, trudno było wymagać tego zrozumienia od dziecka.

Poczucie krzywdy we mnie rosnęło. Sama na ulicy, umyślnie zdej mowałam zimowy płaszcz. (którego nienawidziłam, bowiem tyle lat służył mojej siostrze). — ma-

jąc o tym, że się przeziębicie i dziecko rozchoruje. A wtedy lekarz powie, że muszę mieć wełniane palto, ze złotymi guziczkami...

Te guziczki stały się przyczyną najmłodsze mego przeżycia w dzieciństwie. Otóż najstarsza moja siostra dostała w jesieni żakiet z futrzanym kołnierzem i... złotymi guziczkami. Nie były one wprawdzie takie błyszczące jak tamte z wystawy, niemniej wywołały we mnie okrutną zazdrość. I pewnego wieczoru, gdy nikogo nie było w domu (do dziś nie potrafię sobie wytłumaczyć jak to się stało) podeszłam do szafy i powyrzywałam ze złością wszystkie guziki z żakietu, tak że pozostały dziury w materiale. Po tem wróciłam do łóżka i ukryłam głowę pod kołdrę, jak strus w piasku...

Nic mi to nie pomogło. Dostałam straszne lanie i przygłębno do mnie haniebne przezwisko: „zazdrośnica”.

Dlaczego wróciło mi dzisiaj to wspomnienie? Spotkałam bowiem wczoraj małą dziewczynkę w sukience zbyt szerokiej; stała przed wystawą i patrzyła pożądliwie na kolorowe bluzeczki...

Wiem, że czasy są dzisiaj nie mniej ciężkie niż dawniej i w jednej rodzinie robotniczej jedno dziecko po drugim musi „donaścać” ubrania. Ale proszę, niech to nie będzie zawsze tylko to najmłodsze dziecko...

PALCE LIZAĆ

KREM CZEKOLADOWY DO KAŻDEGO CIASTA



200 gramów czekolady i 30 gr. masła topimy razem w naczyniu, zanurzonym w gorącej wodzie. Dodajemy 80 gr. cukru i ubijamy to wszystko przez kilka minut aż otrzymamy gładką masę. Dodajemy do tej masy trzy żółtka i dwie łyżeczki świeżo parzo-

nej kaw.y. Mieszamy. Pozostałe białka ubijamy na gęstą pianę. Dodajemy ją do masy czekoladowej mieszając delikatnie. Wkładamy gotowy krem do lodówki lub w chłodne miejsce, na parę godzin.

PORADY DLA GOSPODYŃ

JAK PRAĆ FIRANKI

Zanim zabierzemy się do prania firanek (czy są z muslinu, z Rodii lub tiulu), wpraw musimy je dokładnie otrząść z kurzu szczoteczką. Następnie na parę godzin wkładamy je do zimnej wody. Po wyłaniu jej składamy firanki i złożone pierzemy w letniej wodzie mydlanej. Musimy prać kilka razy, zmieniając wodę. Płuczemy je następnie w letniej wodzie, ale zawsze złożone. Owijamy je potem w suche prześcieradła, nie wyciskając, i rozkładamy szeroko. W ten sposób firanki nie będą zbyt zmięte i prasowane będzie ułatwione.

Należy firanki prać dość często, nie czekając aż kurz i pył przenikną w materiał, bo to je niszczy szybko.

Redakcja „Tygodnika Polskiego” ogłasza

KONKURS NA FOTOGRAFIĘ AMATORSKĄ

Fotografie, o dowolnej tematyce, należy nadsyłać do „Tygodnika Polskiego”, 23, rue Taitbout, Paris (9), wraz z kuponem konkursowym zamieszczonym poniżej.

Każdy kupon upoważnia do nadesłania jednego zdjęcia. Fotografie nie mogą być mniejszego formatu niż 9 x 12 cm. Każde zdjęcie należy na odwrocie podpisać nazwiskiem i imieniem autora oraz podać adres.

Zdjęcia konkursowe nadające się do reprodukcji będą publikowane w „Tygodniku Polskim”

Najlepsze zdjęcia zostaną nagrodzone.

- I nagroda wart. 10.000 fr.
- II nagroda wart. 7.000 fr.
- III nagroda wart. 5.000 fr.
- IV nagroda wart. 2.500 fr.
- V nagroda wart. 1.500 fr.

Termin nadsyłania zdjęć zostaje przedłużony DO 30-go WRZEŚNIA.

KUPON W KONKURSIE NA FOTOGRAFIĘ AMATORSKĄ

imię i nazwisko

adres

zawód

• WALKA O ODSZKODOWANIA OD RZĄDU NRF • ZACIESNIENIE STOSUNKÓW Z KRAJEM
• UTRZYMAĆ POLSKIE SZKOŁY

O sytuacji polskiego Wychodźstwa w Niemczech Zachodnich mówi Stefan Szczepaniak, przewodniczący Związku Polaków w Niemczech

W tym roku połączyły się w Niemczech dwa największe związki emigracyjne: Związek Polaków w Niemczech oraz Związek Polaków „Zgoda”. Rozpoczęły one ożywioną działalność w dziedzinie krzewienia oświaty i kultury rodzimej, wysuwając postulaty pod adresem Rządu Federalnego. Organizacje te postanowiły nawiązać bliższe stosunki z Krajem ojczystym. Te kierunki działalności znalazły swoje pełne odbicie w wystąpieniu Prezesa Stefana Szczepaniaka wygłoszonym na Kongresie Europejskiej Unii Grup Narodowościowych w Innsbrucku (Austria), a następnie w zorganizowaniu w sierpniu ogromnej, prawie 900-osobowej wycieczki Polaków z NRF do Polski — z prezesem Szczepaniakiem na czele.

A oto obszerny fragment przemówienia S. Szczepaniaka.

Stefan Szczepaniak oświadczył na wstępie, że w sprawozdaniu sekretarza Unii nie było w ogóle mowy o Polakach zamieszkujących Niemczech, Republikę Federalną. Polacy w Niemczech odnoszą wrażenie, że władze federalne pragną całkowicie przemilczeć zagadnienie polskiej mniejszości w Niemczech.

Na stoisku z książkami polskimi, zorganizowanym z okazji kongresu Europejskiej Unii Grup Narodowościowych wyraźnie widać zupełny brak pozycji wydawniczych wydanych w NRF dla polskiej młodzieży. Są natomiast m. in. książki ofiarowane przez Pol-

skę. Stwierdzając że ostatnio znikły zastrzeżenia jakie istniały w stosunku do polskich książek przychodzących z Kraju, mówca podkreślił, że Związek Polaków w Niemczech nie jest w stanie nabywać z własnych funduszy żadnych książek dla dzieci.

Przyczyną tego jest ogólnie znany fakt skonfiskowania po wybuchu wojny wszystkich funduszy, przedsiębiorstw i całej w ogóle własności Związku Polaków w Niemczech przez władze hitlerowskie. Wszystkie księgarnie, zapasy książek zostały zniszczone. Niemiecka Republika Federalna nie zwróciła Związkowi Polaków

w Niemczech nic; nie przyznano żadnego odszkodowania za te ogromne straty i w dalszym ciągu sprawa ta nie ruszyła z miejsca. Na gruzach wielkiego dorobku kulturalnego polskiego wychodźstwa w Niemczech zmarnowało się też i polskie szkolnictwo. (Kilkadziesiąt polskich szkół, dwa gimnazja).

Obecnie na około 25.000 dzieci w wieku szkolnym polskiej mniejszości w Niemczech Zachodnich tylko około 300 dzieci otrzymuje naukę w języku ojczystym na kursach prowadzonych raz w tygodniu — i to nie bynajmniej w izbach szkolnych, lecz w domach prywatnych lub nawet w lokalach restauracyjnych. Na około 15.000 dzieci w wieku szkolnym uchodźców polskich w Niemczech Zachodnich tylko 1.800 do 2.000 dzieci pobiera naukę w języku ojczystym na kursach przedmiotów ojczystych. Na terenie całej Niemieckiej Republiki Federalnej istnieje tylko jedna jedyna polska szkoła powszechna, a mianowicie w jednym z osiedli o zwartej ludności uchodźczej. Z drugiej zaś strony zgodnie z doniesieniem zachodniemieckiego radia z dnia 6.VI br. w Polsce Ludowej istnieje aż 110 państwowych niemieckich szkół powszechnych i to dla 4.600 dzieci niemieckich.

Na stoisku Polski Ludowej można zobaczyć cały szereg książek między innymi także niemieckich książek szkolnych, które zostały wydrukowane przez polskie państwowe zakłady wydawnicze i przez państwo polskie zostały postawione do dyspozycji dzieciom niemieckim w Kraju. — Jest zatem życzeniem Polaków w NRF by Prezydium Unii Federalistycznej zwróciło uwagę rządowi federalnemu w Bonn na ten zawstydzający stan rzeczy. Naprawienie tego bezprawia wyrażonego przez Trzecią Rzeszę a więc usunięcie tego zła będzie nie tylko stanowić zaspokojenie słusznych żądań lojalnych obywateli niemieckich pochodzenia polskiego, ale również stanowić będzie poważny krok naprzód do zbliżenia się obu narodów” — stwierdził przewodniczący Związku Polaków w Niemczech.

Odowiedzi ministra Oberlandera były co najmniej zaskakujące. Stwierdził on, że w NRF istnieje... 63 polskie szkoły i przygotowywane są otwarcie polskie gimnazjum. Na zapytanie jednak Związku Polaków w Niemczech nie podał w jakich to mianowicie miejscowościach znajdują się owe mityczne „szkoły polskie”.

ożywienia wyjazdów i przyjazdów, wymiany zespołów artystycznych, teatralnych, tańca i śpiewu. Okres prawdziwego zbliżenia!

Jakże słusznie stwierdził Prezes Związku Polaków w Niemczech: „Przyjechać do Polski, zobaczyć ją na własne oczy, poznać jej problemy, to znaczy — pokochać ten kraj na nowo”.

PRZED MIESIĄCEM INWALIDY

Zarząd Zw. Inwalidów z Kraju gościł w paryskim PZIW

W związku z przypadającym w listopadzie Miesiącem Inwalidy redakcja „Tygodnika Polskiego” przeprowadziła krótki wywiad z prezesem Polskiego Związku Inwalidów Wojennych we Francji panem Bolesławem Jagiełłowiczem.

Związek nasz powstał w 1947 roku — wyjaśnia prezes Jagiełłowicz — i w ciągu 11 lat swojej działalności zdołał zjednoczyć na terenie Francji z górą 1.500 inwalidów. Oczywiście nie są to wszyscy inwalidzi mieszkający we Francji. Praca naszego związku (który nie posiada żadnych stałych podstaw finansowych) polega przede wszystkim na niesieniu pomocy materialnej i fachowej pomocy prawnej inwalidom wojennym. Dotychczas zdołaliśmy się wyśtarzać o 647 renty francuskie i brytyjskie.

Należy podkreślić, że renty brytyjskie są o wiele wyższe od francuskich. Poza tym członkowie naszego związku korzystają z bezpłatnego leczenia i zniżek kolejowych.

Słyszeliśmy że związek wasz prowadzi dom w Lailly en Val pod Orleanem?

Muszę protestować. Schronisko w Lailly en Val nie jest własnością Związku Inwalidów. Mamy tam tylko swój udział. Jest to dom polski — dom starców. Schronisko posiada 80 miejsc. Otwarcie domu nastąpi w dniu 4 października.

Kto ma prawo ubiegać się o pobyt w schronisku?

Felicja Hadzlik, Lefrancois, Janville: Dziękujemy za szczerą list. Natychmiast interweniuujemy, a o rezultatach Panią zawiadomimy.

Marcel Slopin, Sallaumines: W sprawie przyjazdu syna interweniuujemy.

St. Ciechelski, Orleans: W sprawie p. Mosora interweniuujemy.

Jan Orzeł, Vieux Conde; P. Babiarczyk, z Fumel; p. Pesla, z Macou Conde; p. Zofia K., Paryż; p. Keller, Masny: Informujemy się w sprawach poruszonych przez Was i odpowiedź zamieścimy w następnym numerze „Tygodnika”.

P. Gruszecki, Algrange: Radzimy Panu porozumieć się w tej sprawie z konsulem polskim w Nancy, który zapewne zyczliwie rozważy całą sprawę.

P. Stefaniak Szozepan, Fontvergne Decazeville (Aveyron): Pobieram pensję miesięczną z tytułu choroby górniczej zwanej pylicą i chce się dowiedzieć od Szanownej Redakcji, czy będę mógł pobierać równą wartość pensji w Polsce?

Na podstawie Konwencji polsko-francuskiej, po powrocie o-

KLUB PRZYJACIÓŁ

„TYGODNIKA POLSKIEGO”

Pan Henryk M. z Lille, 7, avenue Salomon. — Pragnie nawiązać korespondencję ze studentką interesującą się muzyką poważną, o ile to możliwe — uczennicą Szkoły Muzycznej lub z profesorką takiej szkoły.

Przed wszystkim Polacy. Każdy Polak, który ukończył 65 lat życia i utracił 80 procent zdolności do zarobkowania.

Ponieważ Związek Inwalidów Wojennych, jak już Pan Prezes zaznaczył, utrzymuje się głównie z dobrowolnych ofiar pieniężnych poszczególnych osób i instytucji, chciałby Pan na pewno skorzystać z tam naszego pisma i zaapelować do wszystkich Polaków w Kraju i zagranicą, żeby w Miesiącu Inwalidów zwiększyli swoją ofiarność.

Oczywiście. Głównie jednak swój apel kieruję do Polaków przebywających zagranicą. Jeżeli bowiem chodzi o kraj, to wszyscy wiemy, że przeżywa trudności ekonomiczne. Poza tym w Polsce przecież istnieje Związek Inwalidów Wojennych (Zarząd tego Związku gościł w naszym domu w Lailly en Val, który również w wielu wypadkach korzysta z ofiarności społeczeństwa polskiego. Wywiad przeprowadził Jarosław Abramow

„KANAL” W DOURGES I DUNQUERQUE

Cieszący się od kilku miesięcy wielkim powodzeniem film polski „Kanał” zostanie wyświetlony 10 października w kinie „Apollo” w Dourges oraz 3 października w kinie „Palais J. Bart” w Dunquerque.

USLUGI

trzymaj Pan w Polsce równoważnik pobieranej pensji we Francji. W tym celu należy porozumieć się z Konsulem, który załatwi Panu repatriację przedstawiając kopię decyzji, mocą której została Panu przyznana renta we Francji. Władze polskie załatwią resztę.

Pan „Nr. 5”, Montceau les Mines: Zapytuje Pan jaka będzie pańska renta po 30-tu latach. Czy należy się dodatek dla żony i dzieci oraz czy lata przepracowane w kopalni w Polsce, zaliczy się do renty francuskiej?

Trudno nam dokładnie odpowiedzieć, gdyż nie podaje Pan bliższych danych, co do opłacanych składek i przeciętnego zarobku. Przypominamy więc Panu ogólne zasady.

Pensja starca jest zależna od: 1) ilości opłacanych trymestrów w Ubezpieczalni; 2) średniego zarobku rocznego; 3) procentu pensji w stosunku do tego zarobku; 4) wieku zainteresowanego w chwili złożenia próby o pensję.

Ubezpieczony, który opłacał co najmniej przez 15 lat składki assekuracyjne ma prawo do pensji

WANDA

Cała historia zaczęła się bardzo dawno. Stary polski górnik, p. Kapa z Haveluy (Nord) ma pięć córek i jednego syna. W 1947 roku powrócił do Polski z żoną i jedną jeszcze niezamężną córką Wandą i synem jedynakiem. Cztery starsze pozostały w północnej Francji ze swoimi mężami — Francuzami.

Tymczasem w Polsce dwoje młodszych dzieci podrosło; syn wstąpił do szkoły podchorążych broni pancernych, Wanda zaczęła pracować w przedszkolu, a ojciec od dawna zaczął tęsknić do córek we Francji.

Kto nie pamięta lata 1955 roku, gdy Warszawa zamieniła się w międzynarodowe miasto młodzieży z całego świata, rozświetlanej i roztańczonej na Światowym Festiwalu. Wtedy właśnie Wanda poznała młodego robotnika z Paryża — pana Mathieu. Tańczyli na Marszałkowskiej, spacerowali po Łazienkach i ogrodzie Ujazdowskim. Trzymali się za ręce patrząc zachwyconymi oczami na ogni sztuczne nad Wisłą i porównywali je z 14 lipca nad Sekwaną...

P. Stefan wyjechał zakochany. A tymczasem brat Wandy — został już porucznikiem, a ojciec... dalej tęsknił do starszych córek i skłaneczki wina w towarzystwie starych kompanów z Haveluy i Aremberg. W rok później Stefan znów był w Warszawie — już nie tak wesolej i gwarnej jak w czasie Festiwalu, ale bliższej i droższej. Zaręczyny odbyły się hucznie. Czyż można było się nie wzruszyć taką stałością Stefana?

„A ja wciąż pracowałam w przedszkolu i pokochałam swoją pracę i „swoje” dzieci; nawet Rysia — chuligana, który właził stale na dach i bawił się wychodząc na parapet okna pierwszego lub drugiego piętra — opowiada pani Wanda. — Coraz bardziej jednak przywiązywałam się do Stefana, który wyjechał po upływie swojego urlopu do Francji.”

„Wrócił w rok później na swój trzeci z kolei trzytygodniowy urlop do Warszawy. Tym razem pobraliśmy się i wyjechaliśmy w podróż poślubną nad Bałtyk. Teraz wystąpiłam o paszport, zaczęłam załatwiać formalności związane z wyjazdem. Ojciec również postanowił mi towarzyszyć a mój brat kapitan broni pancernych zagnał nas na dworc głównym w Warszawie.

„Na pierwszy nasz urlop — tym roku pojechaliśmy do... Warsza-



P. Wanda w warszawskim przedszkolu.

wy, tak, właśnie do Warszawy”. No i jakie wrażenia w porównaniu, a właściwie po wielokrotnych porównaniach z Paryżem?

— „Mój mąż po czterech urlopach w Polsce bardzo kocha Warszawę ale denerwują go dwie rzeczy: dlaczego robi się u nas nie- dbale, domy np. tak szybko się starzeją, szarzej, tynek odpada. Również fatalne, nieestetyczne wystawy. W takim np. sklepie „Galux” na placu Zbawiciela można zaopatrzyć się we wszystkie materiały, luksusową galanterię, ubrania itd. a wystawa: po prostu nędzna”.

A nasze warszawianki?

— „Eleganckie, szykowne. Chodzą na „szpilkach”, noszą sukienki „worki” oraz „trapezy” i w ogóle moda paryska przenika błyskawicznie do Warszawy. To jest wadocne. Zresztą w ogóle Warszawa jest taka „swoja”...”

Pani Wanda się spieszy. Ma jeszcze przed sobą zakupy, no i chce jeszcze wysłać list do ojca, który siedzi teraz w Haveluy u jednej z córek. Teraz ma już wszystkie pięć za Francuzami. A do syna — kapitana — zawsze się zbierze co pewien czas i odwiedzi przy okazji Warszawę, miasto gdzie Wanda znalazła swoje francuskie przeznaczenie...

W KRAJU

PEŁNA okazja do przeprowadzenia porównań w tej i w innych dziedzinach był pobyt Polaków z NRF w Polsce. Stefan Szczepaniak po zapoznaniu się z wielu ludźmi i po zwiedzeniu Kraju powiedział m. in.:

Z WIEDZIELEM Polskę dość doś- kładnie. Wasz wysiłek i praca budzą wiarę i nadzieję, że taki naród jak polski — pełen młodzieńczej dynamiki i rozmachu — nieraz jeszcze zadziwi świat.

Z jak najbardziej pozytywnymi spostrzeżeniami, pełen serdecznych wrzesań powracam do Niemiec. Powracam z przekonaniem, że my — Polacy na obczyźnie — musimy wyśtarzyć łączność z krajem. Dumni jesteśmy z przynależności do narodu polskiego. Choć żyjemy wśród obcego otoczenia, jesteśmy i pozostaniemy żywą częścią narodu polskiego. W pierścionkach naszych, choć posiadamy inne obywatelstwo, polskie biją serca. Polska jest naszą wspólną matką, my zaś jesteśmy i zawsze pozostaniemy jej wiernymi dziećmi.

W stosunkach Polonii w NRF z Krajem i jej życiu następuje nowy okres. Okres

CO WIĘC TRZEBA ROBIĆ...

„Nie jest to sprawa ani szybka, ani łatwa do rozwiązania, pisze jeden z inicjatorów dyskusji p. D. R. z Algrange. Ponieważ artykuł mój z maja br., w którym poruszałem ucieczkę młodzieży od polskości określono jako zbyt alarm, przyznaję moim polemistom trochę racji, ale nie jeśli chodzi o całą młodzież. Jestem bardziej skłonny dać wiarę naszym pobożnym życzeniom niż uwierzyć rzeczywistości”.

ZNAJDUJEMY się w kraju przyjaznym. Uważam jednak, że przywiązanie naszej młodzieży do Francji nie oznacza, że trzeba zrywać z wszystkim co polskie. Można przecież gościć miłość do kraju z przywiązaniem do Francji.

Do świadomości naszej młodzieży nie zawsze polskość dotarła z najlepszej strony. Trudno, różne, okoliczności się na to złożyły. I jak młodzież poznała tę polskość takie żywi do niej uczucie. W organizacjach mało jest starań, aby zainteresować młodzież. Folklor narodowy z tańcami nie zaspokoił wszystkich zainteresowań. Młodzi nie wstydzą się swego pochodzenia, ale też nie chcą z nim mieć wiele wspólnego. Jak mogą, tak bronią się przed nudą polskiego życia.

Choć więc tę młodzież przywiązując do polskich organizacji, musimy stać się jej przyjaciółmi. Przyjaciółmi w pełnym tego słowa znaczeniu, w poglądach na życie, w zainteresowaniach, w dążeniach, w smutkach i jej radościach oraz znać jej potrzeby. Musimy się stać młodemu duchem, powinniśmy oczyścić z przywarów nasze życie. A jest wiele do zrobienia w życiu tak prywatnym jak i organizacyjnym”.

Czy więc z Krajem ma wpływ na odchodzenie od polskości?

NA to pytanie prawie wszyscy rodacy zabierający głos w sprawie młodzieży — odpowiadają twierdząco.

Pan Hanusac np. pisze: „Pamiętam przestrogi w „Narodowcu”, by tym rodakom, którzy przybywają z Polski lub tym, co to „nasłani” przez konsulaty, nie podawać ręki na przywitaniu, by — pod groźbą klątwy i piekła — nie wpuszczać do domu, nie rozmawiać bo to mogą być szpiegi z zarazą komunistyczną itd. Wywołało to powszechne zdziwienie. Wszyscy przecież chcieliby zobaczyć rodzinną wioskę. Wiadomo, że, iż różni politycy, znani z antykomunistycznego nastawienia jedzą do Polski, konferują, rozmawiają, pisują itd., że okrutny

różnych państw a m. in. i francuskie wpływają do Gdyni czy Szczecina, że odbywa się wymiana handlowa i kulturalna. Więc dlaczego nie utrzymać więzi z Krajem? Czy to nie pomogłoby skutecznie naszej młodzieży?”

A pan Kuciak dodaje: „Boli mnie bardzo, kiedy coś złego usłyszę o Polsce teraźniejszej, dużo by można o tym pisać.

Boli mnie, że tak się ludzi buntuje przeciw własnej ojczyźnie, ale dlaczego to robi się to ja tego nie rozumiem. I dlatego też dzieci i młodzież odchodzą od polskości, słabnie ich związek z Krajem, bo dają przykład czasem własni rodzice i to jest moja myśl, jacy rodzice takie i dziecko. Proszę mi wybaczyć, że tak napisałem, ale ja inaczej nie mogę. Ja też jestem Polakiem, też cierpiełem przez pięć i pół roku w niewoli i przed wojną też była bieda, ale Ojczyzna nie wyrzekła się nigdy, bo Ojczyzna jest tylko jedna, tak jak tylko jedna jest matka i nic nikt tych dwóch nie zastąpi”.

Co więc trzeba robić aby utrzymać przy Polsce naszą młodzież?

CZYTELNICZY nasi wskazują wiele środków i dróg. Podkreślają znaczenie:

- ♦ odwiedzin Polski i rodzinnych stron, ziemi czy własnego domu w kraju,
- ♦ wychowania rodzicielskiego,
- ♦ rolę Kościoła katolickiego i księży,
- ♦ pracy nauki w polskiej szkole na wychodźstwie,
- ♦ rozrywek kulturalnych, takich jak na przykład kino, teatr, książki polskie oraz rzetelnie i obiektywnie informujące polskie prasa, a wreszcie,
- ♦ obozów harcerskich, kolonii wakacyjnych i pracy organizacji społecznych, młodzieżowych i stowarzyszeń sportowych.

Dla wielu czytelników sprawa naszej młodzieży jest tylko fragmentem ogólniejszego zagadnienia jedności wszystkich Polaków. O tym właśnie i o propozycjach

na przyszłość pisze p. Tadeusz Smiech z Commentry.

CZYTAM dokładnie dyskusję na temat młodzieży.

Uważam, że mają rację ci, co troszczą się o naszą młodzież. Ale na to jest jedna rada: w pierwszym rzędzie musicie zanieść w „Tygodniku” rodziców, aby więcej ze swymi dziećmi rozmawiali po polsku i wpływali na nią aby w domu mówili po polsku i opowiadać im często o Polsce. Poza tym trzeba poświęcić w „Tygodniku” stronę po francusku szczegółom interesującym część młodzieży polskiej, która mało lub wcale nie włada polskim językiem. To prawda moi drodzy, że młodzież często wynaradawia się z winy rodziców, że mało z nimi rozmawiają o kraju swego pochodzenia i jego pięknych tradycjach. Często chłopiec czy dziewczyna widząc, że rodzice się mało interesują Krajem, i słysząc często takie słowa jak np. „Ta Polska to taka i owaka, w Polsce jest źle itd.”, tracą ufnosć w nasz kraj ojczysty. gdzie po tak ciężkich klęskach wojennych i wyniszczeniu go ze wszystkiego nie można było przecież od razu odbudować i dać wszystkim taki dobrobyt jaki byśmy chcieli osiągnąć. Ja byłem całą wojnę w Kraju i wiem, że Ojczyzna ucierpiała. Więc prowadźmy naszą młodzież na prostą drogę i wszczepiajmy jej od dzieciństwa lat patriotyzm i wiarę w Boga. Kończąc tych parę słów i zasypam moc serdecznych pozdrowień oraz „Szczęść Boże w Waszej pracy abymy wszyscy się pogodzili i pomagali w budowie naszej ojczyzny”.

Dyskusja o młodzieży jest tylko fragmentem całości problemu polskiego wychodźstwa, jego przyszłości i perspektyw. To jest wniosek niewątpliwy — dyskusji o młodzieży polskiej we Francji.

POLSKIE ZESPOŁY STUDENCKIE WE WSCHODNIEJ FRANCJI

«BRAVO NASI!» krzyczała publiczność w Strasburgu, Hagodange, Mulhouse, Nancy

Dnia 15 września rozpoczął się w Strasburgu VI Międzynarodowy Festiwal Kulturalny Studentów. Na Festiwal ten przybyło z zagranicy około 600 studentów, „ambasadorów” piosenki, muzyki klasycznej, folkloru, jazzu, teatru, filmu i sztuk plastycznych z 20 państw.

Polskę reprezentuje 33 osobowa grupa, w skład której wchodzi Studentki Teatrzy „Coto” przy Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Gdańsku, Zespół Baletowy przy Politechnice Gliwickiej oraz młodzi plastycy z Wrocławia, z Torunia i dziennikarze oraz działacze ZSP.

Festiwal rozpoczął się tańcem lubelskim w wykonaniu polskiej grupy tanecznej z Politechniki Gliwickiej. Występ polskiego baletu spotkał się z gorącą owacją ze strony publiczności, która wypełniła Salle des Fetes w Strasburgu. Zespół ten wykonał ponadto poloneza w strojach z epoki napoléońskiej i w mundurach Księstwa Warszawskiego, tańce śląskie i krakowskie. Pierwszy wieczór Festiwalu zakończyła polska grupa tańcem góralskim. Zespół był świetnie przygotowany do występu przez znanego choreografa Opéry Bytomskiej prof. Kopińskiego.

W drugim dniu Festiwalu przed południem w ośrodku studenckim „Gallia” w Strasburgu odbyło się otwarcie międzynarodowej, studenckiej wystawy plastyki i grafiki. W czasie inauguracji wysta-

W Liceum Polskim w Paryżu

po raz 116

Nowy rok szkolny

STU TRZYDZIESTU uczniów w sześciu klasach, w tym ponad trzydziestu nowo-zgłoszonych. Nauka trwa już od wtorku 16 września, i to „prawdziwa” nauka, od pierwszej lekcji z podręcznikami, odrabianiem zadań; wstęp przed rozpoczęciem nauki trwał zaledwie 10 minut. A po tym pierwszym, rzetelnie przeprowadzonym tygodniu, młodzież Polskiego Liceum w Paryżu uroczysto rozpoczęła w ubiegłą sobotę po południu rok szkolny.

„Wszystko, co nasze, Polsce oddamy”. Młode głosy rozbrzmiewały donośnie w murach historycznej szkoły batignolskiej. Dyrektor Dobosiewicz patrzył na rozpoczynający się rok szkolny z optymizmem: pełny skład profesorów, komplety podręczników dla wszystkich uczniów, dobrze zaopatrzona biblioteka, odnowione klasy i pokoje internatowe, uzupełnione wyposażenie internatów, przygotowania do przyjęcia młodzieży w szkole ukończone na czas dzięki ofiarności personelu — wszystko to składa się na pomyślny początek nowego, 116-go już roku od chwili założenia Szkoły. Dyrektor życzył serdecznie młodzieży powodzenia w pracy, apelował o atmosferę sympatii i zaufania, wskazywał młodzieży jako cel pracy, dorównanie ludziom, których nazwiska wyrte są na tablicach honorowych na dziedzińcu szkoły, nazwiska bohaterów narodowych, wielkich uczonych i artystów.

Po przemówieniu dyrektora zabrali głos przedstawiciele młodzieży: przewodnicząca samorządu szkolnego Krysia Kaczmarek i przedstawicielka najmłodszych klas Marysia Kuchta, oraz przybyły na uroczystość rada Ambasady polskiej p. Wengierow, który życzył Szkole, aby obecny rok był jeszcze pomyślniejszy od poprzednich, aby w jej murach było jak najlepiej i jak najbardziej po polsku. Występy młodych pianistów, śpiewaków i recytatorów, a wreszcie wspólna kolacja na podwórzu szkolnym i zabawa taneczna były dopełnieniem tej miłej uroczystości.

KOMUNIKAT

W niedzielę, dnia 28 września, o godzinie 10 odbędzie się w cafe „Europa”, przy rue de Buisse w LILLE, zebranie grupy Polskiej Młodzieży Kombatanckiej zorganizowanej przy ZUPRO. Omawiane będą między innymi sprawy kursów wieczornych języka polskiego.

„OLIMPIA (Barlin) :

„UNIA” (Houdain) 6 : 3

Drugi z kolei powakacyjny mecz „Unii” zakończył się również klęską. Po bardzo meczowej grze (niezdziela była wyjątkowo upalna) bardziej zespołowo atakującej i broniącej swej bramki grające z Barlin zasłużył wygrali.

PRAKTYCZNE

proporcjonalnej równającej się tyłu trzydziestym częściom pełnej pensji — ile ma pracodawca w 60-ym roku życia, lub 60 w wypadku niedolności do pracy. — Przykład obliczenia pensji dla pracownika po 25 latach pracy o przeciętnym zarobku 360.000 fr.

Teoretyczna pensja wynosilaby rocznie:

$$360.000 \times 20 = 72.000$$

ponieważ jest proporcjonalna więc w rzeczywistości będzie wynosić

$$72.000 \times 25 = 60.000 \text{ fr.}$$

podczas gdy po 30 latach pensja ta by wynosiła

$$360.000 \times 40 = 144.000 \text{ fr.}$$

W myśl konwencji polsko-francuskiej lata pracy w Polsce jak i we Francji otwierają prawo do renty, z tym, że każde państwo płaci tylko tę część renty, która przypada za lata pracy na jego terenie.

W tej sprawie odsyłamy Pana do usług praktycznych z 7 września 1958 „Tygodnika”, gdzie ta sprawa była omówiona.

Barbara Gordon

GDY WRÓCISZ...

Jerzy Kowalski wraca po 17-tu latach z zagranicy. Wraca do żony, ale pod adresem podanym znajduje obcą kobietę, która wprawdzie nosi to samo nazwisko i imię, co jego małżonka — ale nie ma z nim nic wspólnego. Po dłuższych poszukiwaniach dowiaduje się, że żona jego Maryna wyszła powtórnie za mąż za Romana Stockiego i ma już dwoje dzieci. Jerzy odnajduje swego syna Tomka. Między Jerzym a Marią, do której Jerzy zjechał, nawiązał się romans. W międzyczasie zjawiał się jej mąż zwany „Janem”, który cierpi na zanik pamięci a który wraca do Polski z żoną.

Jerzy badał twarz Stockiego nie bez złośliwej satysfakcji. W odzyskanej ojczyźnie ciężką przeszedł drogę i ten człowiek, stojący przed nim, bynajmniej nie stał się dla niego dobrym przewodnikiem po tej drodze. Inaczej, inaczej — o to wołało poczucie jakiejś najwyższej ludzkiej sprawiedliwości — mógł był Stocki próbować rozwiązania ich ówczesnego smutnego konfliktu rodzinnego. Wołał iść na przelaj, niepomyślny, iż przeszkody, które z rozmachem znosi po drodze, to żywi, czujący ludzie. Powodowany swoim wyłącznym wyrachowaniem, wykreślał jednym pociągnięciem z życia wszystko, co nie pasowało do jego planów. Jerzy wyprostował się mimowiednie. A więc, zamykamy rachunki, panie Romanie. Nie dał się wykreślić, nie załamał się, nie zginął, dał sobie radę, chociaż Stocki groził mu, że opadnie z sił w nierównej walce z trudnym, nieznanym sobie życiem. Jerzy ma ochotę powiedzieć:

— Proszę, oto jestem do pana dyspozycji. Zdaje się, że tym razem ma pan do mnie jakąś ważną sprawę.

Właściwie nie miały do tego dziwnego człowieka żalu, gdyby nie Maryna, to znaczy sprawa samej Maryny. Uważa bowiem, że jego własny los ułożył się pomyślnie. Miłość jego i Marii jest mniej może barwna i poetyczna niż to, co przeżywał ongiś z Maryną, lecz jest w niej głębia, dojrzałość, wzajemne zaufanie i zrozumienie, pełna świadomość uroku i zasadzek życia. Dobrze mu z Marią, z opieką, jaką oboje darzą młode szczęście — tak gwałtowne i jeszcze nierozumne — Tomka i Joasi, nadaje jakiś nowy, głęboko wzruszający sens życiu. Ale sprawa Maryny... Ten człowiek przedstawia dla Maryny niebezpieczeństwo i Jerzy zdaje sobie z tego w pełni sprawę. Na gołych skałach nie sady się róż.

Ta myśl starła w Jerzym pierwsze uczucie, jakiego doznał na widok pogrzebionego wroga. Gdyby tylko o niego chodziło, zatrzasnęłoby zapewne Stockiemu drzwi przed nosem. Chodziło jednak prawdopodobnie o Marynę — bo innego powodu zjawienia się tu Romana być nie mogło. Otworzył szerzej drzwi i powiedział sucho:

— Proszę. Niech pan wejdzie.

Stocki próbował ułożyć sobie w myślach, gdy szedł pod wskazany adres na Saskiej Kępie, zdania okrągłe, sprytne, przezorne, które Jerzemu nie wyjawiają pełnej prawdy, lecz pomogą tylko jemu samemu w stwierdzeniu, czy ślad Maryny nie prowadzi w jakikolwiek sposób do tego człowieka. Zapomniał tych zdań, zapomniał tych słów, zatracił swą ostrożność. Pozostało tylko bolesne pragnienie odzyskania kobiety, która go porzuciła.

Może także jeszcze oczy, dobre szare oczy kobiety, która wyszła z kuchni na jego spotkanie i spoglądała jakoś mądrze współczująco, czy rozumiejąco, skruszyły w Romanie resztę tego, co pozostało w nim z dawnej pychy. Opadł ciężko na fotel i zapytał matowym, bardzo zmęczonym głosem:

— Maryna... gdzie zginęła... Czy pan... czy państwo nie wiedzą, gdzie ona może być?

Jerzy nie umiał mimo wszystko myśleć o Marynie obojętnie. Drgnął i poczuł zimny lęk. Jakże cierpieć musiała ta kobieta, zawsze niezdecydowana i niezaradna, skoro odważyła się na ucieczkę od Romana... Spazm współczucia pochwylił go za gardło. Maria patrzyła na niego pytająco.

Siląc się na spokój, wyjaśnił:

— Nie, proszę pana. Nie wiem nic o... Marynie. Nie widziałem jej już dawno. Przeszło miesiąc.

Roman zbladł. Więc jednak miał rację, gdy przypuszczał, że sprawa między Maryną i Jerzym toczy się dalej. Widocznie jednak nie tak, jak życzyłyby sobie tego Maryna, skoro odnalazł go w domu innej kobiety i w domu tym Jerzy zachowuje się jak we własnym. Nie wie nic i nie umie dać mu żadnej wskazówki. Nie pozostaje więc nic innego, jak pójść sobie i szukać dalej. Wstał.

— Wobec tego przepraszam bardzo.

— Zaraz, zaraz, chwileczkę...

To powiedziała Maria. Obaj zwrócili w jej stronę głowy, Jerzy pomyślał:

— No tak, przecież to Maria. Zaraz powie, że tak tej sprawy nie można zostawić i zapyta, czym może Romanowi pomóc...

— Może panu w czymś pomóc? Kiedy to się stało? Kiedy pan widział żonę ostatni raz?

Roman spojrzął nieco zdziwiony i poczuł zarazem ulgę. Oto nareszcie — nareszcie znalazł człowieka, którego szukał daremnie dziesięć nocy — a może i przez całe życie. Ktoś, kogo obchodzi nie jego pozycja, nie znajomość z nim i korzyści, jakie można z niej ciągnąć, lecz on sam i jego troska.

— Dziękuję... Dziękuję pani, — powiedział cicho, nieswoim głosem, trochę żałośnie i miękko. — Widzi pani, to było tak...

Maria znacząco spojrzała na Jerzego. — Wiesz, napiłabym się kawy, panu Stockiemu filiżanka kawy też z pewnością dobrze zrobi. Możebyś zaparzył?

Jerzy skinął głową. Zrozumiał manewr Marii. Oczywiście, jej Roman powie więcej niż jemu. Maria to świetna dyplomatka. Już za chwilę gospodarował w kuchni — po męsku, nieuważnie i głośno.



Roman czuł, że musi tej kobiecie opowiedzieć wszystko, całą, lub prawie całą prawdę. Maria znała te wybuchy szczerości ludzi zgnębionych do ostatka. Małoż to osób wydeptawszy różne urzędowe ścieżki, beznadziejnie zabłąkawszy się w dżunglii ludzkiej obojętności i egoizmu przychodziło do redakcji, by tam snuć swoje długie, tragiczne spowiedzi i szukać pomocnej rady.

Gdy Roman skończył swoją opowieść, Maria zamyśliła się głęboko. Myślała o tych najboleśniejszych ranach, jakie potrafią zadawać sobie nawzajem ludzie najbliżsi z tak zapamiętałą nienawiścią, do jakiej niezdolny bywa czasem nawet śmiertelny wróg. Myślała o kobietach, którym los poskąpił w życiu szczęśliwej, dobrej miłości. Ogarniała myślą los nie jednej Maryny, lecz wielu kobiet zaszczutych, zastraszonych, maltretowanych przez mężów — brutalni i pijaków, spychanych na skraj rozpaczony niby na krawędź życia, gdy już tylko czyjaś śmierć może stanowić wyjście z piekła. Te kobiety nienawidziły często najbardziej tych, którzy chcieli ich bronić. Znała wypadek gdy sąsiedzi w pewnym domu rozpoczęli akcję przeciwko mężowi — sadyście, dręczącemu okrutnie żonę i dwoje małych dzieci. Podczas przesłuchania owa kobieta zaprzeczyła wszystkiemu. Czła strach przed samodzielnym życiem z dwojgiem dzieci, którym trzeba dać jeść. Czła strach przed zemstą męża. Świadków, którzy opatrywali niejedną jej ranę, gdy leżała pobita do nieprzytomności, obrzucała vulgar-

nymi przekleństwami. Najbardziej nienawidzi się ludzi, będących świadkami naszego pohambienia. Inna zmaltretowana kobieta zadusiła swego męża — pijaka skakanką córki, jeszcze inna uczyniła to przy pomocy krawata.

Roman Stocki pijakiem nie był i zapewne nie bił Maryny, choć jednak powie, że słowa nie mogą kaleczyć i zabijają równie skutecznie jak pięść, nóż czy broń palna? Maria nazywała to moralnym chuligaństwem i bandytyzmem. Według jej zdania, pleniło się ono niekoniecznie wśród tych, co zaledwie umieli czytać i pisać... Daleka była od tego, by po kobiecemu oskarżać mężczyzn o wszystko zło, które się działo. Widziała te sprawy jako objaw, okruczeństwo, fragment tylko jakiegoś wielkiego spustoszenia, dokonanego w ludziach i w stosunkach między ludźmi przez burzliwe i okrutne dzieje wielu ostatnich lat.

Maryny było jej żal. Serdeczny żal, chociaż jej nie znała i nie miała powodu, by czuć do niej osobistą sympatię. Pomiedzy nimi stała sprawa Jerzego, lecz ta gra była już dla Marii skończona. Pozostała skrzywdzona kobieta, którą rozpacz i udręka zapędziły w ślepa uliczkę. Trzeba ją odnaleźć. Trzeba pomóc jej wywikłać się z pęt i stanąć na nogi, jeżeli nie jest już za późno. Westchnęła.

— No cóż, proszę pana... Zadzwońmy chyba na milicję.

Roman poderwał się z fotela i krzyknął:

— Nie... och, nie! Pani rozumie, moje stanowisko, moja pozycja...

Marię ogarnęła wściekłość.

— Niech pan przestanie! Pozycja... Kiedy pozycja człowieka jest istotnie mocna, nie trzęsie się tak nad nią jak pan! Taka pozycja sama potrafi się obronić. Zresztą, niech się pan uspokoi. Mam tu znajomych i przeprowadzi się wszystko bez rozgłosu.

Tymczasem Jerzy przyniósł kawę i zjawiał się Tomek, zaniepokojony telefonem Stockiego. Maria usiadła przy telefonie i rozpoczęła się poszukiwania, przerywane kilkakrotnymi wypadami do wskazanych przez komendę komisariatów i szpitali. Tam przejechano kobietę, obecnie dogorywającą w szpitalu, ówde znalezione zwłoki ze śladami gwałtu i rabunku. Gdzie indziej znów zatrzymana kobieta z oznakami utraty pamięci wpatrywała się tępo bladymi, niebieskimi oczyma w szare, odrapane ściany i mruzczyła bez przerwy: „Nie jestem Janina... Nie jestem Janina...”

Życie ukazywało Romanowi swoje drugie oblicze, nieznanne mu, jak nieznaną jest mieszkańcom Ziemi odwrotna strona tarczy Księżyca. Tyle ludzkich nieszczęść dzieje się co dzień, co noc i co godzinę, że nie potrzeba wrażeń ze starym włoskim mędrcem i poetą Dantem schodzić do wszystkich kręgów piekieł, by poznać ludzkie grzechy i zbrodnie.

W południe Komenda Wojewódzka dała znać, żeby osoby, poszukujące Maryny Stockiej przybyły natychmiast do Radości. Istnieje podejrzenie... Rysopis się zgadza...

Roman wstał. Znów miał na twarzy swoją dawną maskę: twardy wyraz stanowczości i zaciętości, lecz ktoś, kto chciałby czytać w tych rysach, zwróciłby uwagę jeszcze na gorką, głęboką brudę wokół ust. Nie chciał by ktokolwiek mu towarzyszył w drodze. Przywołał swój samochód i odjechał.

Maria, Jerzy i Tomek pozostali, by czekać na jego telefon. Każde z nich pograżyło się w swoich myślach. Blade, chłodne niebo nie mówiło nic o tym, iż jest to najpiękniejszy, bo najdłuższy dzień roku. Szarawo było i nijako. Czekający w mieszkaniu na Walecznych ludzie tkwili również jakby w jakimś zawieszonym uczuciu i doznań. Jerzy myślał o tym, co wraz z Maryną odchodziło z jego życia — było to bezwzględnie piękne, drażniące jakimś nieuchwytnym niepokojem, zmieszane z nieokreślonym żalem — niby wielka, zamarzona podróż do uroczych i nieznanych krajów, przerwana na samym początku. Kończy się na pozostaniu w domu lub udaniu się na podmiejską wycieczkę. Też przyjemnie, i w dodatku spokojnie, nie grożą żadne niespodziane niebezpieczeństwa. A jednak smutno i tęskno.

Wielki ciężki i czarna

● SPORT ● SPORT ● SPORT ● SPORT ● SPORT

ROZRYWKI UMYŚLOWE

« Tour de Pologne » kręci się różnie



Przed startem z uśmiechem na ustach.

Tour de Pologne w jubileuszowym, trzydziestym roku, na jubileuszowej (bo piętnasty już raz) trasie urosł w tym roku do dużej międzynarodowej imprezy. Okazało się, że nieznanymi w większości kolarze zagraniczni, którzy przybyli do Polski, reprezentują dobrą klasę kolarzy amatorskich i niezależnych, a że czołówka krajowa przygotowała się do imprezy starannie, na polskich trasach trwa zacięty bój. Jeżeli na etapie długości 260 km. osiąga się przeciętną szybkość około 42 km. na godzinę, a tak było już dwa razy w tym roku, jest to wystarczająca legitymacja rangi wyścigu.

Z ekip zagranicznych w pierwszej fazie wyścigu zaimponowali Belgowie. Ten kraj jest rzeczywiście kopalnią talentów kolarskich. Od lat gości w Polsce amatorów belgijskich zawsze innych i zawsze zbierają oni bogate żniwo nagród za sukcesy etapowe. Na tegorocznym Tour trzy pierwsze etapy wygrali znów kolarze z lwem na tarczy Doskonała szkoła dochodzenia grupy po zmianie gumy i umiejętność rozgrywania finiszu jedno i drugie oparte na szybkości, mogą być wzorem dla Polaków.

Pan Lucien Acou, szef belgijskiej drużyny mówi: przyjechalismy wygrać etapy a nie cały wyścig. Zdaje się jednak, że jedno sprzyja drugiemu i Belgowie wygrywając etapy „przy okazji” wygrywają Tour. Do półmetka w każdym razie nie oddali złoty koszulki przodownika wyścigu.

A jednak w końcowy sukces Belgów nie wjerzy Doskonale przecież ich znający Tadeusz Wierucki, nasz rodak stale mieszkający pod Liege. Wierucki urodził się i wychował w Belgii i tam rozwijał się jego talent szosowca. Do Polski przyjechał on pierwszy raz w życiu i dzięki kolarstwu zobaczył ojczyznę.

Tadek jest spokojnym, zawsze pogodnym chłopcem, mówi że jest wzruszony serdecznym przyjęciem przez organizatorów i publiczność

...oraz nieco przestraszony huczną reklamą, jaką zrobiła mu prasa.

— To bardzo trudno jechać jako faworyt. Wszyscy człowieka pilnują, muszą się teraz ukryć, będą atakowali pod koniec wyścigu.

Polska publiczność niezmiernie wierna jest przede wszystkim Królakowi, jak Francuzowi Bobetowi. Nie błyszczy on jednak jak dawniej i trzeba szukać sobie nowych pupilów. Na wielkiego faworyta urasta Bogusław Fornalczyk, młody 21-letni zawodnik Ludowych Zespołów Sportowych z Myszkowa, woj. katowickie. Zdobył on sobie uznanie za bohaterską jazdę na tegorocznym Wyścigu Pokoju, w którym debiutował z powodzeniem w polskiej reprezentacji. Pięknie popisał się w wyścigu dookoła Niemieckiej Republiki Demokratycznej zajmując w silnej konkurencji szóste miejsce. Byłby to swego rodzaju rekord gdyby ten kolarz, który jest w tym roku już 2-krotnym mistrzem Polski na 200 km. i w wyścigu górskim wygrał jeszcze Tour de Pologne. Na półmetku Fornalczyk był drugi, dzieliło go jednak od leadera pięć minut.

Francuzi przyjechali do nas z zespołem już na starcie w niepełnej gotowości bojowej. Claude Quidu najbardziej chyba znany, ma niezaleconą kontuzję nogi, Michel Lepine jest po anginie, a

Daniel Ridde dopiero wrócił z Algierii po 24 miesiącach służby wojskowej.

Na francuskiego leadera urosł w tej sytuacji Jacques Champion, którego nie tylko nazwisko predestynuje na mistrza. Jest to zdolny zawodnik mający w tym roku dobrą posadę, szczególnie w powo- du udanego udziału w Route de France. Drużyna francuska — póki nie zdekompletowała się zadziwiała wszystkich w Polsce swoją zespołową jazdą. Gdy jednemu przydarzy się defekt roweru, kole- dzy zawsze czekają na niego i podciągają do głównej grupy.

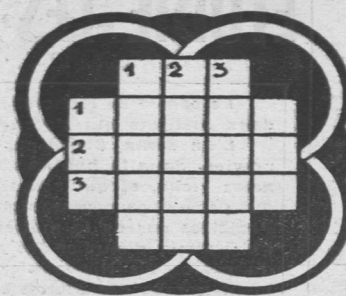
Spośród byłych zwycięzców Tour de Pologne, którzy jeszcze raz wyruszyli do walki trzyma się dzielnie Marian Wjickowski — podda- li się natomiast Wójcik i Kowalski. Popularny Maniusz przed rokiem pożegnał się z kawalerskim stanem, kiedy to odnosił wielkie sukcesy, i debiutuje jako młody małżonek i jako młody ojciec ma- lutkiej Ewuni. Obiecał jej podobno w prezencie zamiast srebrnej łyżki, srebrny Puchar „Przeglądu Sportowego” przeznaczony dla triumfatora XV wyścigu dookoła Polski. Oby mu się to powiodło.

Edward Strzelecki



Przyjemny podarunek: miś.

MAGICZNA FIGURA



Do podanej figury wpisać trzy wyrazy pięcioliterowe o poniż-

szych znaczeniach tak, aby można je było czytać jednakowo poziomo i pionowo.

Znaczenie wyrazów: 1) mądry po szkodzie, 2) szeroka ulica, zazwyczaj wysadzana drzewami, 3) inaczej: zeszyt.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 15-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

KĄCIK FILATELISTY

PIŁKA NOŻNA NA ZNACZKACH



»PUCHAR POLSKI«
TO REALIZACJA
UMASOWIENIA SPORTU

W tym roku ma się w Polsce ukazać seria znaczków sportowych a jeden z nich zostanie poświęcony piłce nożnej. Jak dotąd mieliśmy tylko jeden znaczek futbolowy — wchodził on w ramy serii wydanej w czerwcu 1952 roku (45 plus 15 gr. fioletowy). Była to seria poświęcona rozwojowi kultury fizycznej w Polsce.

Mieliśmy również w Polsce dwa kasowniki dotyczące piłki nożnej. Na kilka lat przed wojną odbył się w Warszawie na stadionie W. P. mecz Polski—Niemcy. Poczta zainstalowała prowizoryczny kiosk na stadionie i tam stemplowano korespondencję specjalnym okolicznościowym kasownikiem.

W maju 1950 roku w urzędzie pocztowym Warszawa 2 używano mechanicznego, reklamowego stempla z napisem „Piłkarski Puchar Polski to realizacja umasowienia sportu”.

Ostatnie mistrzostwa piłkarskie świata rozegrane w Szwecji nie znalazły oddźwięku w filatelistyce polskiej, gdyż nasza drużyna została wyeliminowana w przedbojach. Specjalne znaczki wydała Szwecja 15, 20 öre i 1,20 kr. Związek Radziecki wydrukował dwa znaczki 40 i 60 kop. o jednakowym rysunku. Znaczki te istnie-

ją ząbkowane i nieząbkowane. Te ostatnie są dużo rzadsze. Brazylia postanowiła wydać znaczek dla upamiętnienia zdobywcia tytułu mistrza świata przez swoją drużynę.

W 1934 roku z okazji mistrzostw piłkarskich świata we Włoszech, gospodarze wydali dwie serie dla poczty zwykłej i lotniczej. Wydrukowano również serie dla



Wysp Egejskich i Kolonii włoskich. W 1938 roku Francja wypuściła dla upamiętnienia mistrzostwo tylko jeden znaczek wartości 1,75 fr. W 1950 roku trzy znaczki wydrukowała Brazylia. W 1954 roku jeden — Szwajcaria wartości 40 cent.

K. G.

LITERATURA FRANCUSKA W POLSCE

(Dokończenie ze strony 8-iej)
komity autor, niedawno powołany na członka Akademii Francuskiej posiada w Polsce przekład swojej znakomitej powieści o okupacji pt. Studnia cudów” oraz komedii poetyckiej „Księżycowe ptaki” (Les Oiseaux de la Lune).

Rzuciwszy tych kilka uwag, podkreślających wielkie zainteresowanie naszych mas czytelnicy literaturą francuską jak i ustawiczną troską naszych wydawnictw o poziom przekładów i szatę graficzną książek tłumaczonych trudno się wyrzec pytania pragnącego dociec, w jakim stopniu rewanżują nam się Francuzi za na-

sze sympatie do ich twórców. Praktycznie biorąc chodzi mi o ostatnie przekłady naszych autorów.

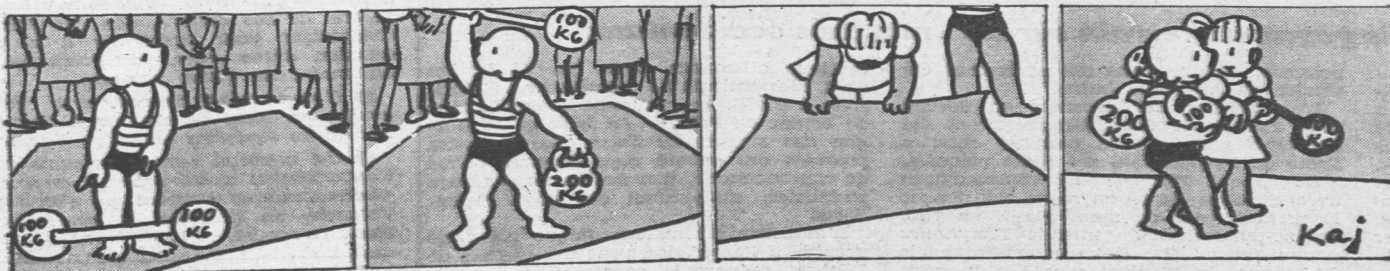
„Odpowiedź będzie raczej wąta. O ile wiem przetłumaczono ostatnio Brandysa „Matkę Królów”, Broszkiewicz „Imiona Władzy”, Iwaszkiewicza „Wzlot” oraz Strykowski i Hłaskę.

Są to niewątpliwie pozycje godne uwagi zwłaszcza jeśli chodzi o pracę Iwaszkiewicza niemniej jednak nie dają one pełnego obrazu naszych współczesnych osiągnięć twórczych. Najdotkliwiej odczuwamy przede wszystkim brak przekładów prozy Marii Dąbrowskiej największej prozantki polskiej naszej epoki, dalej nieobecność nazwiska znakomitego stylisty Jana Parandowskiego czy wielkiego dramaturga Jerzego Szaniawskiego, po których to czołowych nazwiskach można by przytoczyć cały szereg autorów tłumaczonych na szereg języków świata, dotąd jednak nieznanymi francuskiemu czytelnikowi.

D. DOWOJNA-BIENAIMÉ

Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu. Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji, 23, quai de la Tourneille, Paris (5). Metro: Pont Marie. Telefon: ODEon 41 17.

NOWE PRZYGODY KAJTKA



Nasz mały Kajtek ma silne bary. Oto podnosi ręką ciężary.

Najpierw 100 kilo a potem 200, największy silacz w całości miesiące!

Skończony pokaz, skończona praca i Kajtek z Hanką do domu wraca.

Lecz co to znaczy? Popatrzcie sami — wzięli ciężary lekko pod ramię...

LA PAGE FRANÇAISE

LES PARLEMENTAIRES
NORVÉGIENS
VISITENT VARSOVIE

Une déclaration
de M. Honsvalden
vice-président du Storting
sur le plan Rapacki

Après avoir passé deux jours à Cracovie la délégation du Storting (le Parlement norvégien) qui visite actuellement la Pologne s'est rendue sur le littoral baltique. Les députés norvégiens ont assisté à la fête de la moisson à Cisowa. Le consul général de Norvège, M. Olaf Walstad, a donné une réception dans les salons du consulat de Norvège à Gdansk. Les parlementaires ont ensuite regagné la capitale polonaise.

Interviewé par un représentant du quotidien Zycie Warszawy, M. Nils Honsvalden, vice-président du Storting, qui conduit la délégation des parlementaires norvégiens en Pologne, a précisé l'attitude de son pays envers le plan de création d'une zone désatomisée en Europe, présenté par le ministre polonais Rapacki.

« Le plan Rapacki, a-t-il notamment déclaré, n'est à vrai dire qu'une esquisse de plan. C'est pourquoi — comme l'a fait remarquer le ministre Rapacki lui-même — ce plan devrait encore être complété, ce qui entraîne la nécessité de négociations. La Norvège porte le plus grand intérêt à ces négociations. L'invitation que nous venons de faire à M. Rapacki de se rendre à Oslo signifie que le gouvernement norvégien désire se former une conviction sur les chances de ce plan ».

„AUTOMNE DE VARSOVIE”
FESTIVAL INTERNATIONAL
DE MUSIQUE CONTEMPORAINE

Treize concerts symphoniques et quatre représentations d'opéra figureront en une seule semaine au programme du Festival international de musique contemporaine organisé sous le titre « Automne de Varsovie ». On verra participer à cette manifestation trois orchestres symphoniques polonais, deux orchestres étrangers, une troupe d'opéra, quatre ensembles de musique de chambre, des solistes et des chefs d'orchestres célèbres. On entendra également un concert de musique électronique.

Des compositeurs et des représentants des milieux musicaux de tous les pays sont attendus à Varsovie.

DROLE DE CARTE

A l'exposition atomique du Palais des Nations à Genève, parmi de nombreuses machines et graphiques exposés au stand de la République Fédérale Allemande, on peut voir une carte indiquant la répartition des réacteurs expérimentaux sur le territoire de la R.F.A. On y voit aussi que la frontière orientale de la R.F.A. ne se situe pas sur l'Elbe : elle va de Szczecin à Kôszalin, passe par Poznan et comprend également l'ancienne Prusse Orientale.

On sait que l'exposition de Genève se place sous le signe de « l'Atome pour la Paix »...

LE CENTRE CRACOVIE DE RECHERCHES NUCLÉAIRES
ÉTUDE LES PARTICULES DU RAYONNEMENT COSMIQUE

Le centre de recherches nucléaires de Cracovie est en plein essor. Il comprend deux instituts qui s'occupent de problèmes différents.

L'un d'eux, dirigé par le professeur Niewodniczanski, vient de construire à Bronowice, dans la banlieue de Cracovie, une nouvelle section dotée d'un appareillage assez riche, et qui comprend notamment un cyclotron. Le cyclotron est un appareil qui permet de communiquer des vitesses fantastiques à des particules électrisées. Projetées sur de la matière, ces particules accélérées font éclater des atomes, ce qui permet d'étudier les propriétés des noyaux atomiques. Les travaux de l'institut du professeur Niewodniczanski ont déjà éveillé un large écho à l'étranger, notamment auprès des atomistes de l'Inde.

Le second institut nucléaire de Cracovie est dirigé par les professeurs Miesowicz et Jurkiewicz, auxquels s'est joint récemment le professeur Gierula. Un de ses objectifs est l'étude des rayons cosmiques. Ces rayons sont formés de différentes sortes de particules atomiques qui sont projetées à travers les espaces cosmiques avec une très grande énergie. Ceux qui pénètrent dans l'atmosphère terrestre y provoquent à haute altitude des phénomènes dont l'étude est très intéressante pour la connaissance de la structure intime de la matière. L'origine des rayons cosmiques est un des problèmes les plus importants de la science moderne. On croit aujourd'hui que beaucoup d'entre eux proviennent d'étoiles lointaines qui ont explosé.

L'institut des professeurs Miesowicz et Jurkiewicz s'occupe également de recherches d'intérêt pratique : utilisation des corps radioactifs dans l'industrie, emploi de la radioactivité pour les prospections minières. Les physiciens de Cracovie ont mis au point une méthode actuellement très employée pour la recherche des gisements de pétrole, et une autre pour les gisements de potasse.

Quant au centre nucléaire de Varsovie, on sait qu'il possède à Swierk le premier réacteur atomique polonais, entré en service il y a quelques mois. Les chercheurs de Swierk étudient plus particulièrement les propriétés des neutrons, particules

non électrisées qui sont un des constituants du noyau atomique. On sait en effet que les réacteurs à uranium libèrent une grande quantité de neutrons.

LA POLOGNE A LA CONFERENCE
DE GENEVE

M. Wilhelm Billig, membre du gouvernement polonais, qui vient de représenter son pays à la deuxième conférence internationale de Genève pour l'utilisation pacifique de l'énergie nucléaire, a déclaré à la presse que tout en poursuivant son programme de construction de réacteurs à fission (c'est-à-dire utilisant l'uranium), la Pologne poursuit la formation d'un petit groupe de spécialistes de l'énergie thermo-nucléaire. Cette forme d'énergie atomique, qui utilise non pas l'uranium mais certaines sortes d'hydrogène, n'a pu être libérée jusqu'à présent que dans l'explosion des bombes thermo-nucléaires (bombes H). Dans tous les pays, les recherches se poursuivent pour un procédé permettant l'utilisation pacifique de l'énergie thermo-nucléaire. Une découverte importante a été annoncée au début de cette année en Grande-Bretagne, et une autre tout récemment en URSS.

M. Billig a également révélé à Genève que les physiciens polonais poursuivent des recherches sur les modifications chimiques subies par les substances soumises à la radioactivité. C'est ce phénomène

qui a permis, dernièrement, d'obtenir de nouvelles sortes de matières plastiques. « Nous voulons, a déclaré le ministre, nous concentrer sur ces études et nous estimons que nous avons de grandes chances d'obtenir des résultats positifs dans ce domaine. Il se peut que notre second réacteur, qui entrera en service en 1961, soit en grande partie utilisé pour la chimie des radiations ».

A GLIWICE S'EST OUVERTE
L'EXPOSITION
INTERNATIONALE
DE L'INDUSTRIE MINIERE

A Gliwice, dans les bâtiments de l'École Polytechnique de Silésie, vient de s'ouvrir une exposition internationale de l'industrie minière. Parmi les exposants on relève une quarantaine de maisons étrangères, appartenant à douze pays dont la Grande-Bretagne, la République fédérale allemande, les Etats-Unis et la France. Beaucoup de ces maisons sont déjà en relations étroites avec l'industrie minière polonaise. L'exposition est pour elles une occasion de faire connaître leur matériel le plus récent et d'étudier sur place les besoins des mines polonaises.

Le matériel exposé, ainsi que les différents tableaux et plans, attestent les progrès rapides de la mécanisation dans l'exploitation des mines.

1300 PERSONNES ASSISTENT
AU CONGRES DES HISTORIENS

Le VIII^e Congrès des historiens polonais a ouvert ses débats le 14 septembre à Cracovie, en présence de près de 1300 participants, spécialistes des sciences historiques, enseignants et personnes diverses s'intéressant à l'histoire. Parmi les savants étrangers qui prennent part aux travaux figure M. Jobert (France). Les problèmes de l'objectivité dans la recherche historique et l'enseignement de l'histoire seront particulièrement discutés.

SEPARÉS PAR LA GUERRE
UN FILS RETROUVE SON PERE
APRES DIX-NEUF ANS

Philippe Lewensztajn, d'Opole, avait été arraché à sa famille pendant la guerre, alors qu'il était âgé de treize ans. Depuis, il avait perdu la trace des siens. Revenu dans sa ville natale après de nombreuses pérégrinations, le hasard lui a fait découvrir l'adresse de son père, fixé à Londres. Sur l'aérodrome d'Okęcie, ce dernier a été accueilli par son fils, qui l'a reconnu malgré dix-neuf ans de séparation.

600.000 VEHICULES A MOTEUR
DONT PRES DE 350.000 MOTOS

Le nombre des véhicules à moteur circulant en Pologne s'est considérablement élevé au cours de ces derniers mois. L'ensemble du parc polonais comprend maintenant environ 600.000 véhicules motorisés, dont 95.000 poids lourds, 67.000 voitures de tourisme, 350.000 motos. Ces chiffres peuvent sembler modestes au regard des pays anciennement industrialisés. Ils prennent toute leur valeur quand on les compare à ceux d'avant-guerre dans le même pays. En 1939, la Pologne possédait 8609 poids lourds, 31.800 voitures de tourisme et 12.000 motos.

NOUVELLES-ECLAIR

● Les artistes polonais ont remporté de nombreux prix au concours international de chant de Hertogenbosch (Pays-Bas). Plusieurs d'entre eux donneront des émissions à la radio néerlandaise.

● Trois représentants de la jeunesse socialiste italienne visitent la Pologne.

● Au nom du comité d'aide américano-polonais, l'abbé Fryderyk Banas a remis aux autorités de la ville de Warka une somme de 500 dollars, don des Polonais d'Amérique pour contribuer à la construction d'une école, à l'occasion du Millénaire de l'Etat polonais.

● Une chambre de commerce polono-yougoslave vient de s'ouvrir à Zagreb et une autre s'ouvrira bientôt à Varsovie.

● Un nouveau remède polonais contre l'hypertension a été présenté au congrès pharmaceutique national qui s'est tenu à Varsovie, en présence de nombreux savants étrangers.

Le Gérant: M. Banaszkiwicz.

IMPRIMERIE J.E.P.,
7, rue Cadet, Paris (9^e).



Cette voiture sanitaire équipée d'une installation de radioscopie, a été offerte par les Polonais des Etats-Unis pour être affectée au service médical rural en Pologne. On la voit ici à son arrivée à Gdynia.

LE FILM « CANAL » (Ils aimaient la vie)
A ÉTÉ ACHETÉ PAR 22 PAYS ÉTRANGERS

Le cinéma polonais gagne du terrain sur les marchés occidentaux

Dressant un bilan de l'activité du cinéma polonais, le vice-ministre de la Culture et des Beaux-Arts, M. Zaorski, a souligné que les films des studios de Łódz et de Varsovie rencontrent un intérêt croissant sur les marchés occidentaux. Un des exemples les plus marquants est celui de Canal (« Ils aimaient la vie ») qui, acheté par 22 pays, dont la France, vient encore tout récemment de remporter un grand succès à Tokyo et en République fédérale allemande. Canal a même été acheté par l'Espagne, ainsi qu'Ewa veut dormir. C'est la première fois que le marché espagnol s'ouvre au cinéma

polonais. Quatre films ont également été vendus en Amérique latine.

L'an dernier, les dépenses en devises pour l'achat de films étrangers ont été couvertes pour 42,6 % par les recettes tirées de l'exportation des films polonais.

En ce qui concerne les coproductions avec d'autres pays, on vient de donner le premier tour de manivelle à un film polono-tchécoslovaque intitulé Téléphonez à ma femme. Le film polono-finlandais L'Attaque du moulin, adapté d'un récit français, et dont nous avons déjà parlé ici, sera bientôt achevé. Des pourparlers sont en cours avec la République démocratique

allemande pour la réalisation d'un film intitulé La Planète de la Mort. Avec l'URSS, on poursuit la réalisation de Lénine en Pologne, La forêt et Le Garçon des steppes de Salsk. Les cinéastes polonais ont encore reçu d'autres offres de coproductions, non seulement des pays socialistes, mais aussi des pays capitalistes.

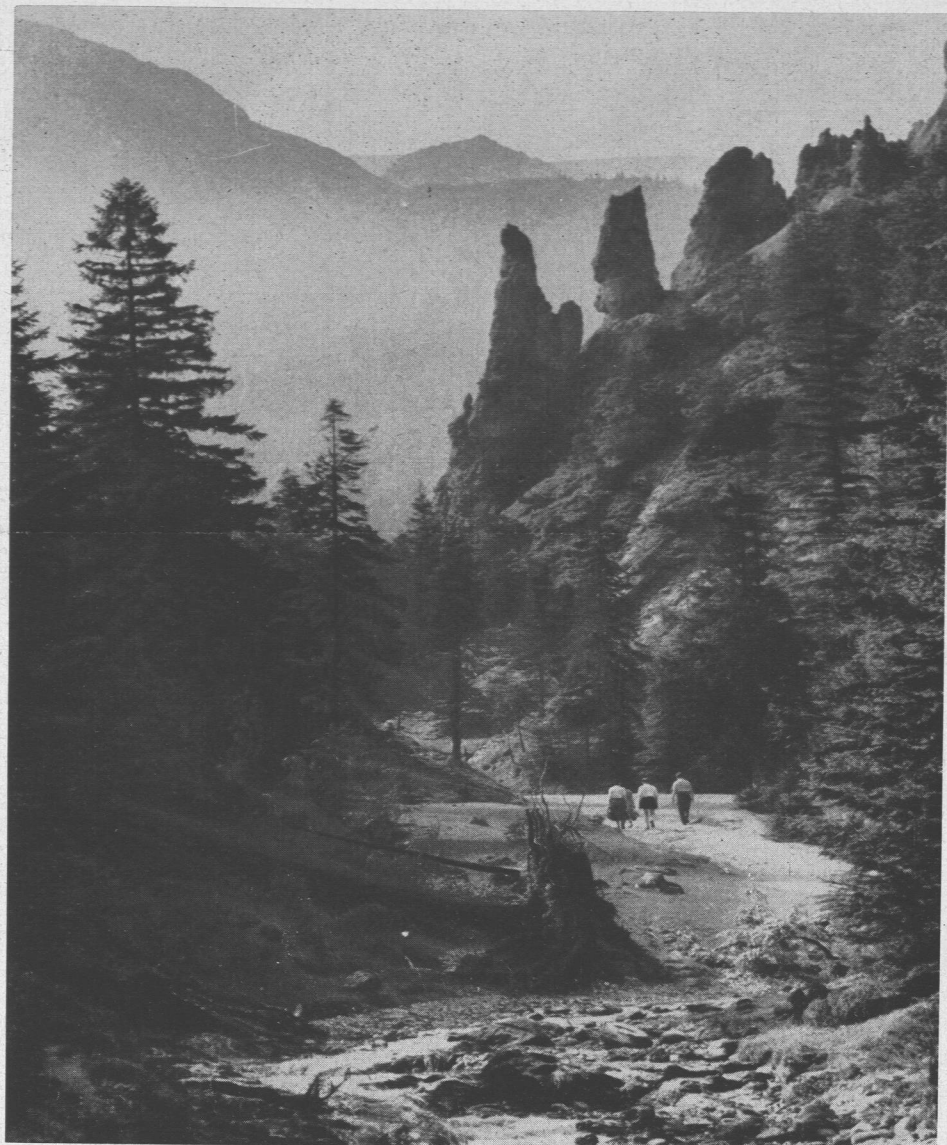
L'industrie cinématographique polonaise procède à l'agrandissement des ateliers de Łódz et prépare la construction de nouveaux ateliers à Varsovie. On prévoit qu'à partir de 1961, la production annuelle sera de 30 à 34 grands films.



Krupówki — główna ulica w Zakopanem — ruch od rana do późnej nocy...

FOTO: W. SŁAWNY.

JESIEŃ W ZAKOPANEM



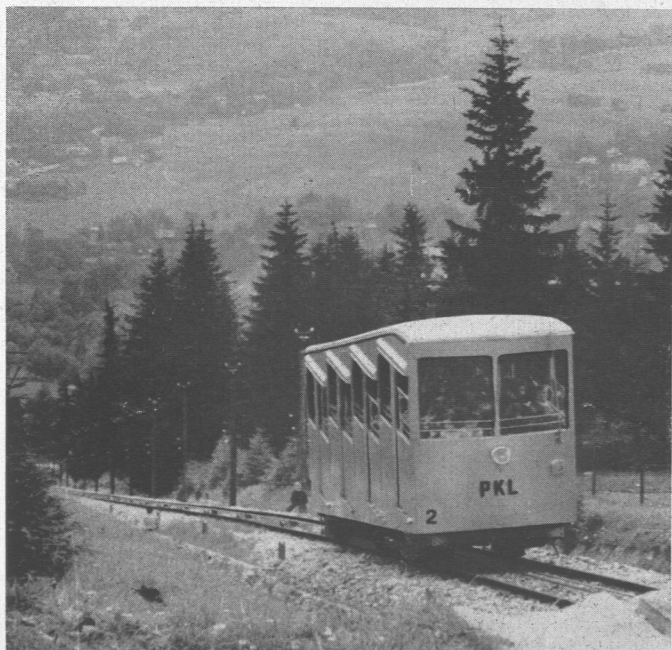
W pięknej dolinie Strążyskiej — cisza, panorama wspaniała — osądźcie sami...



W drodze do doliny Chochołowskiej. Przyjemnie popatrzeć na góry. Wprawdzie górale co dzień na nie patrzą, ale nie spowszedniają im one nigdy.



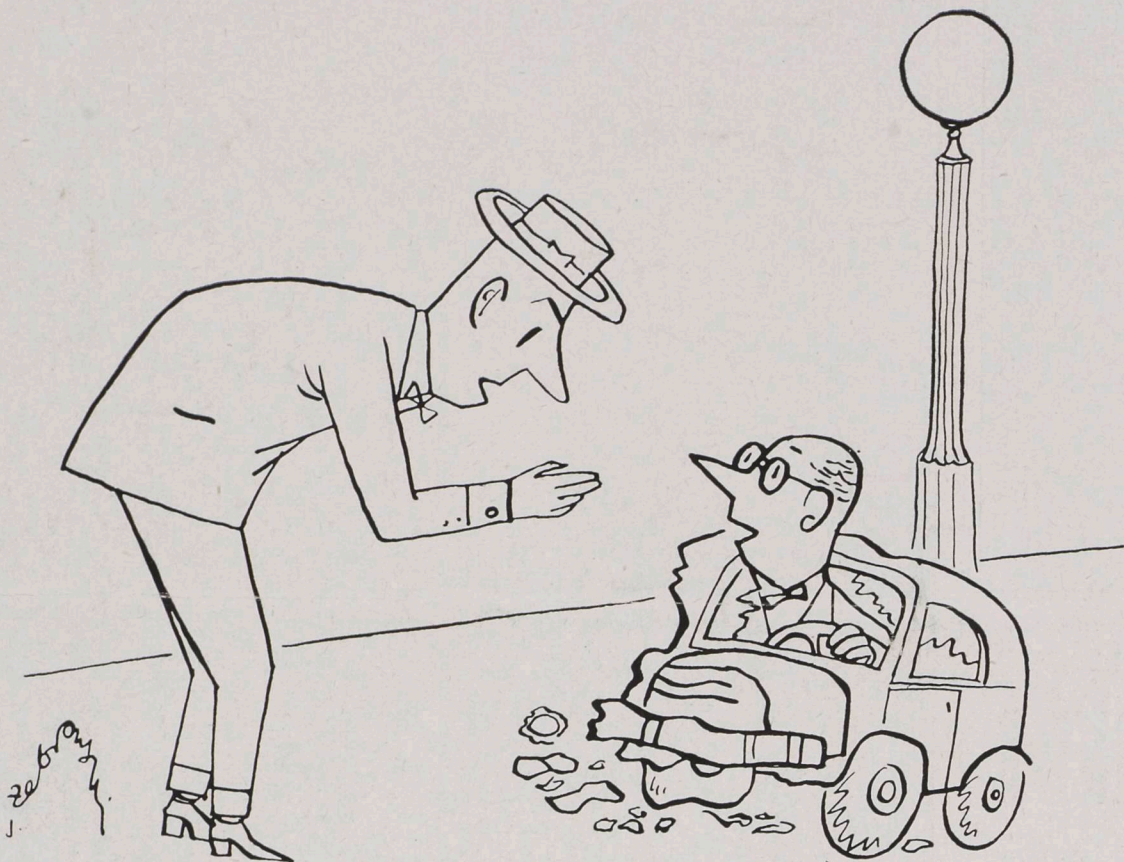
A na Gubałówce słońce mocno przygrzewa — można się pięknie przypalić...



Kolejką na Gubałówkę — jeszcze jedna atrakcja Zakopanego



A oto słynne Morskie Oko... tylu poetów je opisywało, że nic dodać nie trzeba...



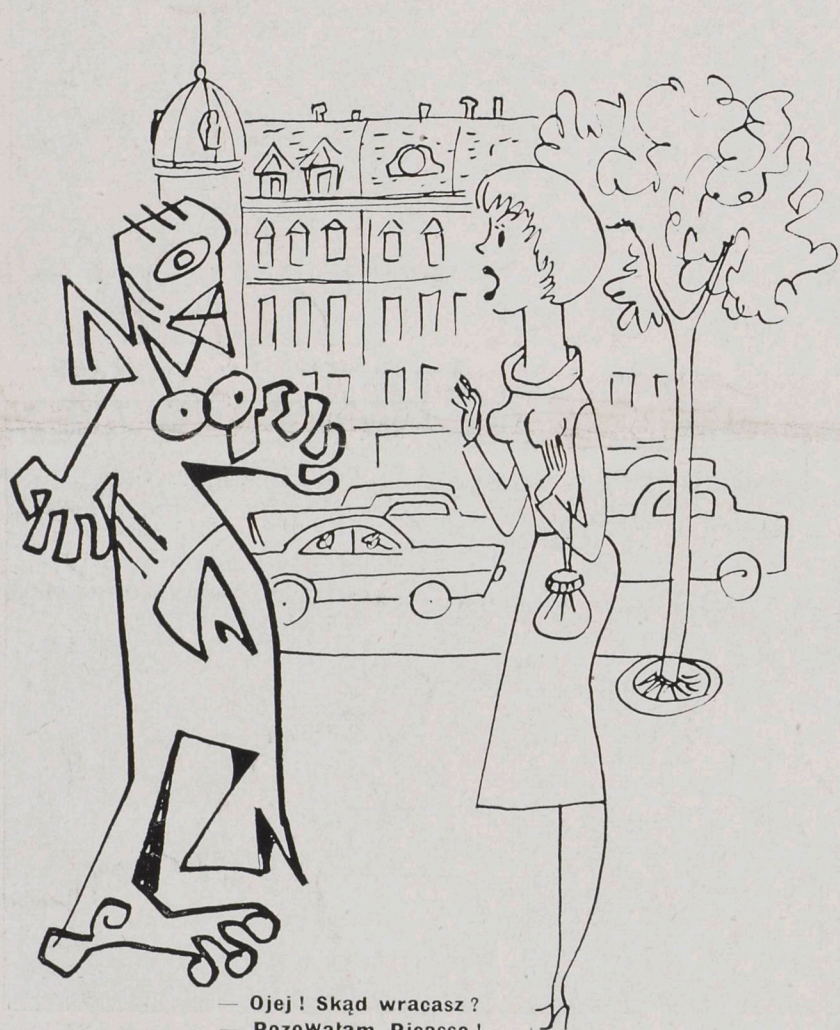
W DOBIE MAŁEGO SAMOCHODU
 — Co ci się stało?
 — Wpadłem pod rower.



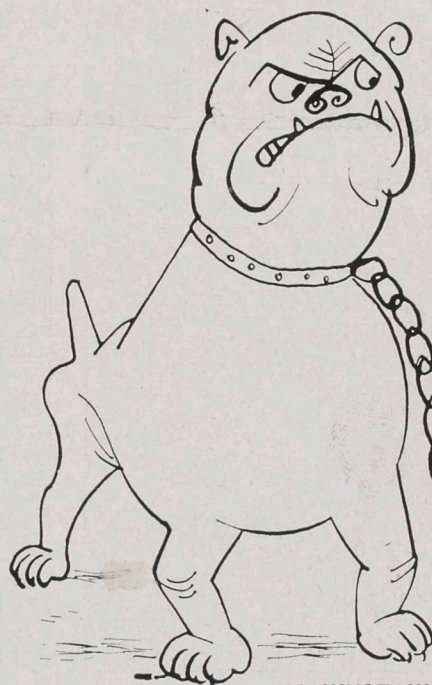
MODA PARYSKA

JULIAN ZEBROWSKI

Z HUMOREM



— Ojej! Skąd wracasz?
 — Pozowałam Picasso!

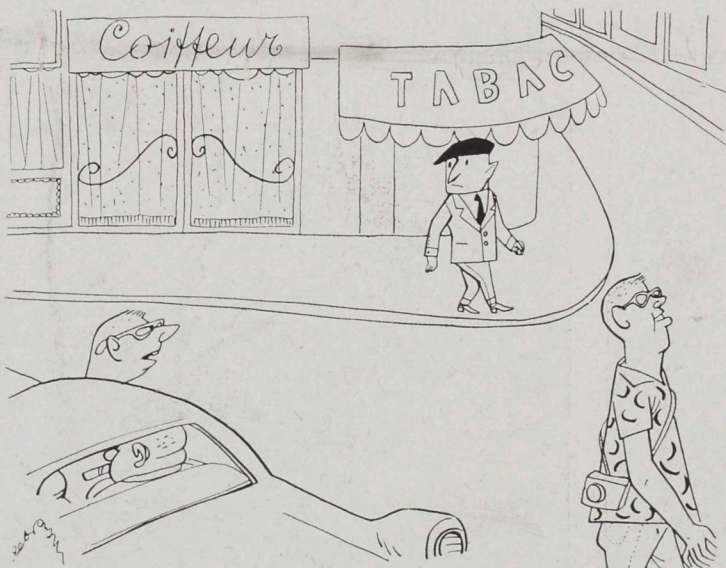


NA WYSTAWIE PSÓW RASOWYCH
 — On życzy sobie zająć pierwsze miejsce!...

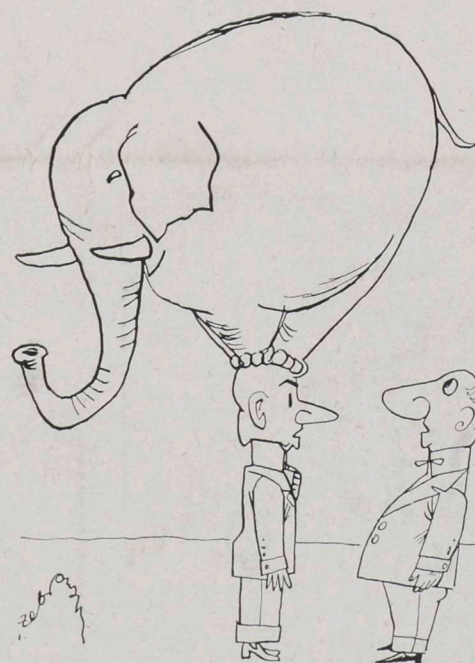


— Dlaczego u ciebie jest taka bardzo wysoka kotyska?
 — Żeby było słychać jak dziecko wypadnie.

PARIS EN ETE...



Hallo! Est-ce quelqu'un parle français?



— Słuchaj, coś masz na głowie.
 — Niemożliwe, masz lustreczko?...